

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów { na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

Kilka słów o warszawskich uroczystościach.

Z czasopism codziennych znane są czytelnikom naszym szczegóły świetnego przyjęcia cesarstwa rosyjskiego w stolicy Królestwa Polskiego. Wspaniałe łuki tryumfalne, zieleń i kwiaty w bajecznym przepychu, pomysłów urozmaicenia i błyszczące niespodzianki, wreszcie iluminacja ośniewająca, słowem wszelkie sposoby uzewnętrznienia nastroju mieszkańców Warszawy złożyły się na gościnne uczczenie najpotężniejszego monarchy i jego małżonki.

Ale jaskrawa ta, przepyszna iluminacja nie wystarczyła na zupełne rozjaśnienie horyzontu politycznego nad głowami

braci naszych z tamtej strony granicy ani na wyświecenie istotnego usposobienia cara względem swoich poddanych polskich. Kilka słów życzliwych i szczerych, skąpo obliczonych i ogólnikowych, wyraz wiary i zaufania do Polaków, kilka dostojności dworskich, jakimi monarcha wyróżnił pojedyncze jednostki z pośród szlachty i dam szlacheckich nie mogą uzasadnić nadziei, iż w całokształcie stosunków Królestwa Polskiego dokonaniem będą w

najbliższym czasie głębiej sięgające a trwale zmiany.

Ztąd też nie dobrze byłoby wysnuwać zbyt optymistyczne wnioski z okazji recepcji warszawskiej i roić o świe-

świadczeń, jakie za dawniejszych rządów raz wraz spadały na ludność polską z Petersburga. Niewłaściwym, powiadam, bo w każdym razie dostrzedz można już dziś pewne korzyści o ogólniejszej wadze,

które wcześniej czy później zaznacza się w pomysłniejszej dla społeczeństwa polskiego doli.

Otóż przede wszystkim niezmiernie doniosłości jest fakt ten, że wpływy niemieckie w Petersburgu albo zupełnie już ustąpiły, albo też zmalały do takiego minimum, iż Polacy w Kongresówce przynajmniej pod działaniem zachodniej opieki pogorszenia doli obawiać się nie



Cesarz Mikołaj II Aleksandrowicz.



Cesarzowa Aleksandra Teodorówna.

potrzebują. Kto sobie uświadamia jak niedawno jeszcze wszelkie środki germanizacyjne znajdowały wierną swą odbitkę w systemie rusyfikacyjnym z tamtej strony kordonu, kto sobie z dawniejszych dziejów przypomina, a jak wszelkie serdeczności prusko-rosyjskiej przyjaźni bardzo boleśnie odbijały się na skórze polskiej, ten zrozumieć musi, iż Polacy w Kongresówce zadowoleni być muszą z odmiennej konfiguracji stosunków politycznych w Europie.

potrzebują. Kto sobie uświadamia jak niedawno jeszcze wszelkie środki germanizacyjne znajdowały wierną swą odbitkę w systemie rusyfikacyjnym z tamtej strony kordonu, kto sobie z dawniejszych dziejów przypomina, a jak wszelkie serdeczności prusko-rosyjskiej przyjaźni bardzo boleśnie odbijały się na skórze polskiej, ten zrozumieć musi, iż Polacy w Kongresówce zadowoleni być muszą z odmiennej konfiguracji stosunków politycznych w Europie.

Drugą wielką zdobyczą dla Polaków jest to, że prasa rosyjska od chwili wizyty cesarskiej w Warszawie uderza przeważnie w ton przyjaźniejszy, a często nawet w ton sympatyczny, braterski, a to przecież arcyważne podług jakich, czy wrogich czy też przyjaznych głosów urabia się opinia w Rosyi, mogąca przecież tylko z tych źródeł nabierać wyobrażeń i pojęć o nas, bo niema z nami innej, bezpośredniej styczności. A jeśli w księdze przeznaczeń zapisanem jest zbratanie wszystkich plemion słowiańskich, zogniskowanie wspólnych idei i zespolenie interesów i dążeń słowiańszczyzny, natenczas prasa rosyjska może być jednym z przedniejszych czynników do spełnienia wielkiej misji, szczerym bratnim głosem, z poświęceniem własnych uwidzeń, przemawiając do Polaków.

Zdobyczą wielką nazwałbym także odmienne wrażenie i wyobrażenie o Polakach, jakiego nabrac musiał w Warszawie mąż o tak snadź szlachetnym charakterze jak cesarz Mikołaj. rozmaite wysokie figury czarno malowały mu to społeczeństwo polskie biedne, przez armią czynowników długo — długo nękane, wskazywały na skrytobójcze, buntownicze usposobienie, na wrogie usposobienie względem monarchy. Pod wrażeniem takich oto podseptów krzywdzących nastrój cesarza był początkowo, jak mówią, poważny, ale już następnego dnia swobodniejszym

było jego oblicze i pozostało takim aż do końca. Otóż car Mikołaj przewidywał tylko pozorną sympatją ludności a znalazł prawdziwą, był przygotowany na oficjalne, bardziej przymusowe przyjęcie a doznał ugoszczenia szczerego, serdecznego, w którym dobrowolnie wszelkie warstwy udział przyjęły, był przygotowany na nieufność społeczeństwa polskiego, a dostrzegł zaufanie i wiarę. Tak odmienne wrażenia, tak miłe sercu monarchy objawy nie pozostają bez wpływu na postanowienia, a gdy się zważy, iż charakter cesarza Mikołaja zaznaczył się niejednokrotnie czynami szlachetnymi i odpowiadającymi prawdziwym ideom człowieczeństwa, to nie oddając się iluzjom żadnym, można śmiało ufać przyjaźniejszemu dla nas usposobieniu wszechwładcy Rosyi i Królestwa Polskiego. „Droit, justice et équité“ (prawo, sprawiedliwość i słuszność) oto wyrazy, w których cesarz Mikołaj II zawarł dewizę swego panowania, ufajmy jego monarszym słowom.

Pobyt cara Mikołaja w Warszawie a prasa niemiecka.

Jedno z pism niemieckich, nienawistnie dla nas usposobionych, wyraziło się przed kilku dniami, iż naród o tak dawnej i tak świetnej przeszłości jak Polacy nie marnieje i nie umiera tak prędko. Wniosek, który autor z tego twierdzenia wy-

snuwa, jest wprawdzie równie niedorzeczny jak nieludzki, bo zaleca tym intensywniejszą germanizacyą, twierdzenie samo wszakże odpowiada zupełnie naszej narodowej świadomości. Naród polski może przechodzić jeszcze rozmaite koleje, może znosić cięższą jeszcze dolę i sroższe jeszcze cierpienia moralne, ale *przetruwa tę dolę i przetrwa męczarnie wszelkie*, a stępując drogą męczeństwa ku lepszej przyszłości *oczyszcza się, uszlachetnia i przez to moralnie utrwała*. Rozbiory ojczyzny i straszne, lecz mimo klęsk pełne sławy dzieje nie były agonią naszej narodowości, a system nowoczesny pruski, przeczący jej istnieniu i ostateczną śmierć świata ogłaszający, jest tak samo fałszem, jak wiele innych fałszów służących temuż systemowi do hahulenia prawdy i istotnych przekonań.

Nie można się też dziwić, iż na Prusakach bardzo nie miłe sprawiła wrażenie podróż pary cesarskiej do Warszawy, świetne jej przyjęcie i sympatyczne zachowanie się tejeż względem ludności Królestwa. Nie mogło się podobać naszym najserdeczniejszym zaznaczeniu narodowości polskiej przy przyjęciu świetnego daru, ani wyrażenia wiary i zaufania z ust cara do polskich poddanych, a już najnniej głośy prasy rosyjskiej proklamujące ideał zbratania się dwóch wielkich słowiańskich narodów. Idea zbratania się plemion słowiańskich w ogóle, a Polaków z Rosyanami specjalnie jest zbyt wielką i zbyt gorzką dla pruskiego żołądka pigułką.

Mimo niezmiernej doniosłości i wielkiego dziejowego znaczenia, jakie przypisują dzienniki innych krajów pobytowi cara Mikołaja w Warszawie, prasa niemiecka uspakajała się własnym milczeniem. Jestto ciekawem zjawiskiem, że rozmaite organa opinii niemieckiej, a mianowicie

(Przedruk wzbroniony.)

Na złodzieju czapka gore!

Obrazek wzięty z życia.

Napisala dla „Pracy“ A. Kr. z Kr.

W dużym, jasnym pokoju, przy oknie wychodzącem na starannie utrzymany ogród siedzi niemłoda dama zajęta ręczną robotką. Palce jej szybko poruszają igłą a żywe jeszcze oczy często odrywają się od pracy i z po za okularów rzucają bystre spojrzenie to na pogodne niebo żadną chmurką nie przyćmione, to na zegar naprzeciw wiszący.

Nagle przestała szyć i schwywszy taśmę od dzwonka prowadzonego w głąb domu, silnie ją pociągnęła.

Do pokoju wbiegła młoda, niskiego wzrostu brunetka.

— Czy pani radczyni na mnie dzwoniła? — spytała i podbiegając do siwej damy przysiadła u jej stóp na ziemi, łaszcząc się jak rozpieszczona kotka.

— Na ciebie, Anusiu — odparła radczyni, patrząc laskawie na pełną i świeżą twarz dziewczęcia, ożywioną parą wesołych, ciemnych ócz.

— Co pani radczyni rozkaże? może co podać?

— Chwilowo nie potrzebuję ale wiesz, Anusiu? jutro postanowiłam wybrać się w tę tak dawno projektowaną podróż do

krewnych; pogoda tak nam sprzyja a ciepła jesień będzie najstósowniejszą porą na te kilkadniowe odwiedziny i podróż końmi odbywaną.

Mała chmurka niezadowolenia przemknęła po czole dziewczęcia.

— Wezwałam cię więc kochanko, aby ci to oznajmić i abyś miała czas przysposobić się do drogi, bo przecież pojedziesz ze mną — ciągnęła radczyni przyglądając się swej robocie.

W ciemnych oczach brunetki zamigotały blaski zdradzające tajony gniew, równocześnie jednak odparła słodko:

— Wola pani radczyni jest zawsze dla mnie świętym obowiązkiem a wypełnienie jej rozkazów największą przyjemnością.

— Oj ty mała pochlebniczo! — rzekła radczyni i biała jej ręka przesunęła się pieszczotliwie po schylonej u jej kolan kędzierzawej głowce faworytki. — No Anusiu, idź przysposobić rzeczy nam do podróży potrzebne, ale wpiersz każ mi zawołać Rymarskiego, muszę mu wydać stósowne rozporządzenie.

Brunetka zerwała się z ziemi i widocznie już lepiej usposobiona dla planów swej chlebodawczyni, rozśmiała się wesoło.

— Wszystkie rozkazy będą w lot spełnione! a otóż i pan Rymarski sam tu już pospiesza, jakby przeczuł życzenie pani radczyni! — zawołała spoglądając w okno drugiego pokoju.

We drzwiach stanął wysoki, barczysty, ogorzały blondyn, nie rzadki u nas

typ gospodarza wystawionego zarówno na słyty jesieni, jak na skwary lata.

Anusia uśmiechnęła się doń zalotnie, podczas gdy jego bladoniebieskie oczy z nieklamany zachwytem zatrzymały się sekundę na jej świeżej twarzyczce.

— Dobrze że pan nadszedł, panie Rymarski, mam właśnie interes do pana — rzekła pani domu poprawiając okulary.

— Jestem na rozkazy pani dziedziczki! przyszedłem się zapytać, czy dzisiaj jeszcze mam posłać do miasta, pani dziedziczka wspominała o jakimś sprawunku?

— Załatwię go sama. Cuciałam właśnie powiedzieć panu, że jutro rano wyjeżdżam na parę dni, trzeba więc wszystko przysposobić do podróży, niech Jan opatrzy powóz i weźmie cztery siwe, bo droga ciężka, wszędzie piaski.

Będzie wszystko wedle rozkazu! — odparł rządca cofając się ku drzwiom.

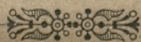
— Jutro na dziesiątą rano niechaj Jan będzie gotów — dodała jeszcze radczyni. — A ty Anusiu spiesz się z upakowaniem rzeczy aby nie było żadnej zwłoki!

— Zabieram się zaraz do pracy! — odparła dziewczyna i wyszła do dalszych pokoi a za nią podążył blondyn.

— Panno Anno! pani wyjeżdża? co ja pocznę bez panny Anny! — zaczął chwytać w swe duże dłonie jej pulchną rączkę.

— Cicho! — szepnęła kładąc palce na ustach i oglądając się trwożliwie po za siebie. — Jeszcze radczyni usłyszy

pólsruzędówkii, poświęcające sporo miejsca w swoich łamach podrzędnyim zdarzeniom w Honolulu, albo na Popotogo i Lagos lub mniejszych jeszcze wysepkach przyafrykańskich, tak mało pozornie poświęciły uwagi wypadkom w Warszawie, w każdym razie bliższej niż Honolulu, lub też Popotogo i Lagos. Ale bo też to niesmaczny temat! Po bardzo oficjalnej recepcyji cesarza niemieckiego w Petersburgu, po serdecznem przyjęciu prezydenta Francyi, jeszcze w dodatku serdeczne przyjęcie w stolicy dawnego Królestwa polskiego i czterodniowy pełen harmonii i sympatycznych wrażeń pobyt. Szansa nawiązania braterskich węzłów pomiędzy Rosyanami a Polakami, szansa pomyslnego cywilizacyjnego i ekonomicznego rozwoju społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim, możliwe sympatyzowanie Polaków pod zaborem pruskim z pomyslniejszym systemem w Królestwie, a nade wszystko fakt, że życie narodu polskiego wcale a wcale nie ma się ku końcowi, wszystko to dręcząco oddziaływać musi na serce, a raczej na umysł (bo serca tam niema) każdego hakatysty „vom echten Schlage“. Gdy taki hakatysta zważy nadto, że tam, in der österreichischen Monarchie, także już skończyło się przesładowanie i doboszowanie niemieckiej mniejszości, ustępując miejsca równouprawnieniu narodowemu i językowemu, gdy zważy, iż u steru rządów stoją tam w znacznej liczbie Polacy, to musi powiedzieć sobie „potz tausend die verfluchten Pollacken sind noch nicht todt“! Rozumiemy zupełnie ból taki każdego hakatysty, ale na to poradzić im nic nie możemy — es ist mal so!



Walka o chleb we Francyi.

Nietylko Niemcy, ale i Francya ma swoją „kampanię agrarną“, która do żywego podnieca namiętności stron walczących. Co prawda, zachodzi zasadnicza różnica między tą walką we Francyi i w Niemczech. „Agrarczycy“ niemieccy są na wskroś politycznym stronnictwem i obok swoich samolubnych interesów zawodowych dążą do nadania całemu kierunkowi rządów charakteru reakcyjnego. Agrarcykom tym chodzi nawet mniej o reformy ekonomiczne na korzyść rolnictwa, niż o antyliberalne tendencje parlamentu i rządu. Stronnictwo rolne we Francyi jest zarazem partya ściśle demokratyczna i współrzędnie dąży do reform w duchu państwowego socjalizmu. Tem się tłumaczy, że po radykalnym gabinetcie Bourgeois może teraz z powodzeniem i bezprzykładnie długo, jak na francuskie stosunki, rządzić gabinet agrarno-protekcynny Méline'a.

P. Méline należy do najwybitniejszych przedstawicieli francuzkiego protekcjonizmu, a zarazem do polityków, którzy pragną przyczynić się do ekonomicznego odrodzenia rolnictwa. Wysokie cła zbożowe, które we Francyi istnieją, powstały dzięki jego i stronnictwa jego silnej agitacyi.

Ale obecnie walka na nowo się rozbudziła. W skutek konjunktur międzynarodowych, oraz niepomyślnych urodzajów we Francyi, ceny zboża na francuskich rynkach doszły do dawno nienotowanej wysokości. Poziom cen francuskich przekracza nawet maximum cen na wszystkich innych rynkach, cena istotnie bardzo wygórowana spowodowała oczywiście niebywałą drożyznę chleba w Paryżu i w kraju.

To stało się dla żywiołów opozycyjnych nowem hasłem do walki z rządem.

Ultrad radykalne i socjalistyczne partye zażądały od rządu, aby, wobec drożyzny chleba zawiesił cła zbożowe. Precedens takiego uchylenia cel zdarzył się już w 1891 r., gdy z Rosyi skutkiem nieurodzaju i głodu zakazano wywozu zbóż. Gabinet wziął petycyę radykalnych polityków pod obrady, ale przyszedł do wniosku, że obecnie niema zasady do obniżenia, a tem bardziej, do uchylenia cel.

Gabinet jest zdania, że rolnictwu należy się pewne odszkodowanie za niskie ceny zboża w ciągu lat szeregu i że nie można go pozbawiać ochrony w chwili, gdy interesy rolne poprawiać się zaczęły.

Ponieważ przytem właśnie Francya najdotkliwiej nawiedzona została nieurodzajem, przeto i tak rolnicy nie wiele zyskają na zwyższe cen, bo zarazem tracą na deficycie w zbiorach.

Radykaliści i socjaliści przypominają rządowi, że od kryzysu zbożowego rozpoczęła się wielka rewolucya, ale gabinet groźby się tej nie uląkł, bo wie, że w obecnych stosunkach ani przesilenie to nie może być tak ostre, jak w zeszłym stuleciu, ani chleb nie gra tej roli, co dawniej. Nie można zresztą przewidzieć w tej chwili czy obecne ceny długo utrzymają się na rynkach francuzkich. Przy innej okazji wyjaśniliśmy już, że w zwyżkowej tendencyi rynków zbożowych ważną rolę odgrywa spekulacyjny charakter amerykańskiego handlu zbożowego. Ścierają się tam dwa prądy — zwyżkowy i zniżkowy, czego wyrazem są gwałtowne falowania cen. Dotychczas zwycięstwo odnosi po większej części „pierzycień pszeniczny“ w Chicago, ale możliwem jest, że on po wysiłkach osłabnie. Wtedy może wzięść górę znowu zniżka, która naturalnie odbija się i na rynkach francuzkich. Uciekanie się więc do prowizorycznego uchylenia cel mógłoby

i będę ja potem miała morałów po uszy!
— Panna Anna ma u niej takie łaski... pani dziedziczka słucha we wszystkim rady jej, a panna Anna boi się pani radczyni?

— Eh! nie boję się! ale pocóż ma zrzędzić. Radczyni chce, abym z nią jechała, ale ja ani myślę! — rezolutnie rzekła dziewczyna.

— O! panno Anno! czyżby to się udało tak urządzić? jakby to było dobrze, gdyby pani w domu została! możeby siostra, panna Józia, pojechała z dziedziczka... ale pani radczyni nie zgodzi się na taką zamianę, jej tylko dogodzi panna Anna... mówił blondyn nadając swemu basowi najcichsze tony.

— Nie pojedą i koniec! a radczyni niechaj sobie radzi jak jej się podoba!

— Na Boga! niech panna Anna nie rozpoczyna wojny z dziedziczka, z nią każdy przegra sprawę!

— O — ja wygram z pewnością! w tem już moja głowa ale, że nie pojedą, to nie pojedą! Włóczyć się po domach, nudzić się, poniewierać — kiedy tutaj mogę się zabawić? nie, ani myślę jechać! — mówiła dziewczyna zerkając zalotnie na swego wielbićciela.

— Ale jak to urządzić? co zrobić? dziedziczka jak raz co sobie postanowi, to już nie cofa.

— Dam ja sobie z nią radę, zobaczy pan Rymarski. Wyprawimy radczynią i

niech sobie nie wraca tak prędko a my tu sobie urządzimy jutro kolacyjkę... że aż palce oblizywać! ha! ha! — zaśmiała się cicho spoglądając ku dalszym pokojom. Idź pan już, bo radczyni zobaczy nas jeszcze i dopiero będzie burza!

— Kolacyjka? jutro? o! panna Anna jest aniołem! — rzekł rządecia uśmiechając się słodko do rzuconego projektu i wyszedł złożywszy głośny pocałunek na pulchnej rączce a dziewczyna uśmiechnęła się zwyciężczo i pomyślała sobie, że dawno marzony tytuł pani radczyni będzie nagrodą za jej trudy.

* * *

Nazajutrz ruch, rwetes, bieganie po całym domu poprzedzało wyjazd pani radczyni. Ona sama niecierpliwiła się, że Anusia zwykle dość ranny ptaszek, dotąd nie pojawiła się w jej pokoju, aby panią ubrać do drogi.

— Dlaczego panna Anna dzisiaj tak długo nie przychodzi? — spytała wchodzącej pokojowej.

— Podobno panna Anna chora; panna Józia przychodziła do kredensu po zimną wodę dla niej, robiła zimne okłady na głowę — brzmiała odpowiedź.

— Anusia chora? wczoraj była tak wesolą? cóż jej się stało biedaczce! i zatrwożona radczyni chciała już sama biedz z pomocą i lekami do swej faworytki, kiedy do pokoju weszła siostra teźże,

nieśmiała blondynka, szwaczka z zawodu.
— Cóż to? Anusia chora? może to co groźnego? może posłać po doktora?

— Ja sędzę, że to nie może być niebezpiecznego. Narzeka na silny ból głowy, zapewne to migrena.

— Może być i migrena, ale także mogłaby się wywiązać z tego jaka inna choroba. Boże zmiłuj się! i to cierpienie wypadło na dzisiejszy dzień, kiedy miałyśmy wyjechać korzystając z tej pięknej pogody! — biadała radczyni.

— Anusia mówiła, że może jej jeszcze przejdzie ten ból głowy i nawet kazała powiedzieć pani radczyni, że za chwilę przyjdzie do niej.

— O! niech nie wstaje biedactwo! powiedz jej Józii, że już chyba dzisiaj nie pojedą.

— Słucham pani radczyni — rzekła blondynka i zabierała się do odejścia, kiedy we drzwiach stanęła Anusia z głową mokremi chustami owiązaną.

— Wstałaś kochanko? czy ci lepiej? — spytała troskliwie radczyni.

Anusia podeszła ku niej wolno, chwiejącym krokiem jak ktoś bardzo cierpiący.

— Tak mi przykro, że dzisiaj właśnie chorą jestem, rzekła całując rękę pani — ale choć z bólem głowy pojedą, aby nie robić zawodu pani radczyni.

— Nie — nie! wolę odłożyć tę podróż na później, jak już zupełnie zdrową będziesz.

Karmelki napelńniane. — Cukry na sposób warszawski. — Czekolady i czekoladki szwajcarskie i paryzkie Bombonierki paryzkie. — Torty najrozmaitsze.

Przesyłki skutecznie odwrotnie franko do każdej stacyi pocztowej.

W ŻUPOMSKU Gubernia Galicyjska

wywołać zamęt w stosunkach i wyrządzić nowe szkody rolnictwu.

Rząd francuski obstaje przy tem, że rolnictwo bez protekcyi państwowej obejść się nie może i dlatego przyjmuje walkę, wydaną mu przez żywioły krańcowe.

Z otwarciem izb walka ta przybierze jeszcze ostrzejszy charakter.

POLITYKA.

Proklamacya przymierza rosyjsko francuskiego wywarła wielkie wrażenie na dyplomacyi europejskiej i poczęści była powodem rozmaitych kroków, zmierzających do osłabienia solidarności rosyjsko francuskiej za pomocą solidarności niemiecko-austriacko-włoskiej. Król włoski Humbert brał udział w manewrach niemieckich pod Homburgiem i tam — jakby w odpowiedzi na toasty prezidenta francuskiego do cara — padły kilkakrotnie znów słowa: przymierze. Lecz trójprzymierze już bynajmniej nie opiera się na tak silnych podstawach jak niegdyś, a to z powodu zmian w wewnętrznej polityce Austrii. Przymierze rosyjsko-francuskie z jednej, a pewna oziębłości Austrii wobec *Dreibundu* z drugiej strony są jednoznaczacemi wynikami ostatnich powikłań: pociągają one za sobą osłabienie przewagi cesarstwa niemieckiego w Europie. Zwróciły już na to uwagę dzienniki angielskie: Zwróciły też uwagę one i na to, że jedną z przyczyn, które spowodowały zmianę kierunku polityki austriackiej jest polityka wewnętrzna Niemiec, polityka, której dążeniem jest najczarniejsza reakcja i walka ze światem słowiańskim. Ufne w swą potęgę Niemcy po kampanii r. 1870 nie potrafiły szanować praw innych narodowości; żywioł

germański w Austrii również nabrał bezwzględności i buty widząc potęgę monarchii niemieckiej i wypowiedział wojnę światu słowiańskiemu. Dopóki maszynerya państwowa *wewnątrz* Niemiec funkcyjowała należycie, dopóty mogła trwać przewaga Niemiec w międzynarodowych stosunkach. Lecz dziś jak widzimy na własnej skórze i własnym oczyma — *rosnie butność niemiecka a równocześnie zmniejsza się ład wewnątrz w Niemczech*. Szeregi niezadowolonych są coraz liczniejsze, w wewnętrznych stosunkach panuje zamęt, zmienny kierunek polityki niemieckiej stał się przysłowiowym a stosunki między monarchją a parlamentem są naprężone. Ten zwłaszcza punkt jest najważniejszym: *Niemcy bowiem spojone są w jedną całość nie biurokratyzmem lub armią, lecz poczuciem przynależności narodowej, której najgłówniejszym wyrazem jest wspólny parlament niemiecki*. Otóż stosunki pomiędzy parlamentem a rządem pruskim rwać się poczynają coraz bardziej. Nie można jednak wątpić, że to niezadowolenie w niczem nie wpłynie na zmianę stanu rzeczy: owszem zdaje się, że wolności obywatelskie będą coraz bardziej ukrócanie, że wzrastać będzie bezwzględność wobec wszystkiego co słowiańskie i zaborezość ducha niemieckiego, dążącego do przodowania kulturze europejskiej.

Z takim sprzymierzeńcem Austrija ręką w rękę iść nie może, tam bowiem rozwój wewnętrzny w zupełnie innym jest zwrócony kierunku — ku zapewnieniu słowiańskim narodom przynależnego im wpływu na bieg polityki austriackiej. *W miarę tego jak słowiańskie narody przychodzą do praw swych w Austrii, zwiększa się przepaść dzieląca Niemcy od monarchii Habsburskiej*. Trzeba jednak przyznać, że ciężkie te chmury, zalegające horyzont niemiecki, nie robią wielkiego wrażenia na prasie niemieckiej. Zachowuje

się ona nadrabiając miną i ze stoickim spokojem notuje znaczące wypadki. Bez zająknięcia nawet twierdzi prasa niemiecka, że przymierze rosyjsko-francuskie nie jej nie zastrasza. Rozumowanie to przypomina w zupełności taktykę ministra v. d. Recke, który w sejmie w czasie rozpraw nad małą ustawą rewolucyjną odpowiadał na wszelkie zarzuty posła Richtera, że go to wszystko nie a nie nie wzrusza. Ze pana ministra to nie nie wzruszyło widać z tego choćby, że po dziś dzień urzęduje, — ale swoją drogą projekt przepadł, — aby tak samo nie stało się z trójprzymierzem.

Również wiele znaczącym jest fakt, że cesarz Wilhelm nie weźmie — jak zapowiedziano — udziału w polowaniach cesarza austriackiego w Styrii.

Sprawa wschodnia wlecze się wciąż zółwim krokiem — niewiadomo czy naprzód, czy wstecz.

Powstańcy Kubańscy zadali poważną klęskę Hiszpanom. Wskutek tego niezbednemi się stają nowe posiłki. Rząd obiecuje je wysłać, wątpliwem to jest wszakże wobec rozpaczliwego braku funduszków.

PRZEGLĄD PRASY.

Ze szpalt dzienników polskich nie schodzi wciąż jeszcze wizyta cesarska w Warszawie, obecnie jednak można już zdać sobie sprawę z możliwych jej wyników.

Ogólnie rzecz biorąc, wyniki te nie są zbyt doniosłe — zupełnie zbytecznym był też zachwyt i czolganie się w kurzu przed władcą Wszechrosyi; nie można jednak zaprzeczyć, aby wizyta ta nie miała żadnych dodatnich wyników —

W przygasłych oczach dziewczyny mignęła błyskawica gniewu, hamując się jednak odparła słodko:

— Pani radczyni jest zbyt dobra, ale ja nie mogę korzystać z jej łaskawości. Wszystko gotowe do podróży, powietrze takie ładne, jakie już się może nie trafi w tegorocznej jesieni i dla mej choroby pani radczyni miałyby zmieniać wszystkie swoje plany? na to sumienie mi nie pozwala.

— Kochane, dobre stworzenie! Zawsze tylko myślisz o drugich a nigdy o sobie! chętnie pojechałabym dzisiaj, ale jakże ty możesz mi towarzyszyć z tą migreną — mogłoby ci się jeszcze pogorszyć. Nie, niestety już dzisiaj nie mogę jechać.

— A gdyby Józia mogła mnie tym razem zastąpić... wtrąciła nieśmiało Anusia opierając na dłoni bolącą głowę.

— Józia? no, w ostateczności wzięłabym i Józję, chociaż nikt mi tak nie łogodzi jak ty kochanko.

To dzisiejsze ciepło i słońce tak mnie jednak nęci, że chyba już zabiorę Józję pojadę, ale znowu ty biedaczko pozostaniesz sama w domu z taką migreną?

— Zupełny spokój będzie dla mnie ajlepszym lekarstwem; pozamykam poje i położę się, to mi ulży z pewnością.

— No, to zabierz się Józciu i pojedziemy, kiedy Anusia tak nam dobrze idzie — rzekła radczyni, patrząc czule a swoją faworytkę.

Blondynka uśmiechając się nieznacznie wyszła z pokoju a radczyni spiesznie ubierała się sama, nie pozwalając chorej męczyć się zbytecznie.

W godzinę potem wśród biegania całej służby znoszącej do dużej karety koszyki, koszyczki i pudełka — pani radczyni z Józją wyruszyła nareszcie w ową kilkomilową podróż.

Anusia stała na werendzie żegnana jeszcze z powozu czulemi napomnieniami.

— Nie męcz się niczem kochaneczko i połóż się zaraz do łóżka! — zawołała jeszcze radczyni gdy konie już ruszyły.

Chora skinęła głową patrząc za odjeżdżającymi z pozornym żalem, ale za ledwie powóz zniknął za ogrodem, uśmiech na pół ziośliwy, na pół filuterny rozjaśnił jej twarz i wpadając do kredensu, gdzie zgromadziła się służba rada z wyjazdu pani i obiecująca sobie pożądanego wypoczynek, zrzuciła najpierw z głowy mokre chustki i śmiejąc wesoło poprawiała zwichrzone włosy.

— A co? udało mi się? wyprawiliam radczynię z domu a my tu sobie teraz użyjemy co się zowie!

— Z panny Anny to cała komedyantka! — rzekła nieco zgorziona pokojówka.

— Panna Anna zabawia się w politykę — zauważył kucharz lubiący się górnio wyrażać.

Anusia śmiała się ciągle spoglądając

w okno czy nie ujrzy rządcey gdzie w pobliżu.

— A teraz kochany panie Wątróbski — rzekła nagle zwracając się do kucharza — wyprawimy sobie bal! pan piecze takie dobre ciasteczka... te z konfiturami... dodała przymilając się.

— A pani Napieralska nie pożałuje przecież wszystkiego, co będzie potrzebne do tego balu? — mówiła żywo obejmując czule okazałą postać gospodyni, która czerwona, zdyszana jeszcze po szybkim bieganii przy wyjeździe pani, ocierała pot z użnojonego czoła, wachlując się trzymana w rękę chustką.

— Kochana pani Napieralska otworzy nam szpitalnię i nie pożałuje niczego, nieprawda? — przymilała się dziewczyna spoglądając to na kucharza, to na gospodynię.

Pani Napieralska wzruszyła ramionami i oczy wzniosła do góry, jakby chciała powiedzieć, że nie wdaje się w tę sprawę i milcząc wachlowała się dalej oddychając głęboko.

Kucharz niezznacznie się uśmiechał przyglądając się tej scenie.

— A więc będzie bal — i kwita! — zawołała nie zbita z tropu Anusia.

— Ja nic nie daję — nużby się pani dowiedziała... rzekła wreszcie gospodyni przerywanym głosem.

— Ależ kochana pani, kto powie o tem radczyni? a zresztą czy to takie straszne rzeczy zabawić się i przynaj

i z tego względu nieodpowiedniemi były głosy „oponentów z zasady“. Zdaniem naszym wizyta cesarska w Warszawie w niczem nie powstrzyma dążności do zasymilowania Polaków z Rosyją, lecz dążności te złagodzi, a z drugiej strony zrówna prawa poddanych polskich z poddanymi rosyjskimi, a w ten sposób położy skuteczną tamę rosyjskiemu hakatyzmowi w prasie i w sferach urzędniczych.

Uśmiech wywołuje na usta takie na przykład tendencyjne rozgłaszanie drobnośtek jako faktów doniosłych, jak to znajdujemy poniżej w „*Dzienniku Poznańskim*“:

»I tak chodził tu cesarz prawie ciągle w mundurzkańskim, którego niemal nigdy nie używa; wiedział zapewne, że jest to mundur najbardziej tu lubiany. Wiadomo, że przywdział go też cesarz Aleksander II. na bal w zamku w maju r. 1856.

Wbrew ujawniającej się tu od pewnego czasu dążności zupełnego italianizowania opery, na galowem przedstawieniu występowały wyłącznie śpiewacy polscy. Gdy okazało się, że druga część programu jest zadługą, i gdy pozostało do odtańczenia sześć czy siedm *divertissement* baletowych, cesarz wybrał z nich jedno: mazura ze »Straszego Dworu«, tańczonego przy śpiewie chórów, i to tym razem w kontuszach (zwykle tańczą go w ubiorach krakowskich, choć powinien być tańczony w kontuszach).

O ile tym drobiazgom odmawiamy wszelkiej doniosłości, o tyle znów z drugiej strony, nie chcemy zaprzeczać doniosłego znaczenia, jakie ma wizyta carska dla prasy rosyjskiej w traktowaniu spraw polskich.

„*Kurier Warszawski*“ pisze:

»Dziś już można zdać sobie sprawę ze stanowiska, jakie zajęła prasa rosyjska wobec uroczyściwości warszawskich, wszystkie bowiem dzienniki, niektóre nawet po kilkakreć,

wypowiedziały swoje zapatrywania »w kwestji polskiej«.

Otóż większość pism stanowczo usposobiona jest przyjaźnie.

Organy te uznają w Polakach i »siłę twórczą« i »wyrobienie społeczne«, i »życiowość cywilizacyjną« wogóle, a zarazem przyznają prawa do dalszego rozwoju życia narodowego, o ile się ono ujawnia w zakresie nauki, piśmiennictwa, sztuki i t. d.

Mniejszość — *Swiet* i *Mosk. wied.*, pozostały na stanowisku dotychczasowem.

Odrębne, a raczej oryginalne stanowiska zajęły, każde na swój sposób — *Nov. Wrem.* i *Gražd.*, pierwsze ze swoim typowem: »czekajmy na fakty«, drugi — z niemięcej typowem moralizatorstwem.

Pozostaje prasa drobna, jak *List.*, *Gaz. Narod.* i inne, zasługujące na zaznaczenie choćby z uwagi na szeroką sferę ich oddziaływania. Zachowały się one powściągliwie, umiarkowanie, wogóle przyzwoicie. Liczne ich usterki, od których zresztą nie były wolne i inne dzienniki, wytłumaczyć można pośpiechem korespondentów, utrudniającym sprawdzanie.

Manifest cesarski wydany w ubiegłym tygodniu na imię ks. Imeretyńskiego, a zaznaczający, że Polacy mają być traktowani na równi z innymi poddanymi — jest niejako zapowiedzią i programem „nowego kursu“ wobec Polaków. Jak na teraz nie żądamy czego innego i aby się te obietnice sprawdziły, będziemy zadowoleni.

Czekajmy więc na fakta.

*

Dość dużo hałasu w prasie narobił ogłoszony w „*Gazecie Robotniczej*“ program socjalistów polskich. Z tego powodu pisze „*Goniec Wielkopolski*“:

»Programy ogłaszają wszystkie stronnictwa polityczne, więc i polscy pachołkowie

niemieckich socjalistów postanowili z własnym wystąpić programem, ażeby pokazać, że i oni mają własne zasady. Na tem atoli małpowaniu rzeczy obcych, które nigdy zrodzić się nie mogą w zdrowym mózgu polskim, poznać się nie trudno i mniej wykształconemu Polakowi. Z tych tedy względów, a niemniej dla tego, że prędzej pozna się truciznę, jeżeli flaszczykę, ten napój trujący w sobie zawierającą, oznaczmy krzyżykami i trupią główką, ogłaszamy poniżej cały ów program z tem nadmienieniem, ażeby Czytelnicy nasi z zastanowieniem i krytyką wzięli go do ręki i przypomnieli sobie to wszystko, cośmy już dawniej o mrzonkach i niedorzeczności doktryn socjalistycznych powiedzieli.

W tym to programie formułują ci pachołkowie socjalnej demokracji swoje teorie i żądają rzeczy, na które ani rządy państw europejskich, ani sama zdrowo myśląca ludność zgodzić się nie może.

Słowa „*Gonca*“ są ostre, ale — słuszne; bo w rzeczy samej program polskich socjalistów nie zasłużył na lepszą ocenę.

Jeszcze dosadniej pisze w tej kwestyi „*Gazeta Grudziądzka*“:

»Wprawdzie już i dawniej zdarzały się przypadki, że Polacy przechodzili do obozu socjalistów, ale przypadki te były bardzo nieliczne. Naród nasz bowiem, jak żaden inny, duszą całą przywiązany jest do swej ojczyzny polskiej i do swej wiary katolickiej. Nie szedł zatem pod sztandar czerwony socjalistów, bo nie chciał się wyrzeknąć swej polskości i swej religii katolickiej. Mało więc Polaków stawało się socjalistami.

Tymczasem stowarzyszenie to pragnęło zwabić do siebie jak najwięcej z pomiędzy nas, bo tacy ludzie, jakimi są Polacy, bardzo są użyteczni socjalistom i to głównie dla tego, że Polak, co robi, to robi

mniej raz dobrze sobie zjeść? — perswadowała dziewczyna trochę przestraszona tą opozycją.

— Dalibóg, panna Anna ma rację! Dziedziczka nie zubożeje jak my zjemy kolacją z jej śpiżarni. No ja jestem gotów do roboty, a pani Napieralska niech wyda cukier, jaja i co tam więcej potrzeba — zawyrokował kucharz.

— Niech pan Wątróbski nie kusi licha — dziedziczka się dowie i potracimy miejsca — broniła się gospodyni.

— Eh! kochana pani tak też tylko mówi — a kto to wysła ukradkiem masło na targ? kto dał organieście tego dużego indyka? — rzuciła nagle Anusia uśmiechając się złośliwie.

Gospodyni z czerwonej stała się karmazynową i dla ukrycia pomięszania jeszcze szybciej wachlowała się chustką.

— Głupstwo! — wyjąkała po chwili — sprzedalam tam funcik masła, to mi się też należało za moją pracę koło nabiąlu, a indyk był stary, kulawy i organieście też się coś należało za jego grzeźność — rzekła już pewniejszym głosem.

— Naturalnie, naturalnie — potwierdzili jednocześnie kucharz i Anusia, nie chcąc się więcej sprzeciwiać wszechwładnej właścicielce kluczy.

— A więc co zrobimy na ten bal? Ciasteczka z konfiturami, jakie lubi panna Anna i co więcej? Może kurczęta z różną albo młode kaczki?

— Tak, tak. Młode kaczki z modrą kapustą, a na końcu koniecznie crème brulé! — dysponowała Anusia.

— Młode kaczki? krem? Chryste Panie! co też to się zachciewa pannie Annie! ej! będzie źle z nami! broniła się jeszcze gospodyni.

— Przecież wszyscy razem użyjemy sobie też raz w życiu, niech więc kochana pani wypocznie sobie — przymilała się dziewczyna sięgając po klucze.

— O nie! kluczy nie dam! jeszcze czego! wydam sama co potrzeba — oburzyła się gospodyni powstając z miejsca z wielką godnością.

— Chryste Panie! krem! młode kaczki! — nrucała jeszcze, wychodząc zagna pani Napieralska, ale w duchu rada była z projektu Anusi i copędzej rozkazała bić największe kaczki, samą zbierała najgrubszą śmietankę do kremu i przygotowała najładniejsze konfitury do ciasteczek.

Kucharz zabrał się żywo do pracy, a Anusia rozweselona, nucąc piosenkę wybiegła na podwórze, gdzie niby przypadkiem mogła spotkać swego wielbiciela.

Pan Rymarski także właśnie podążał w stronę dworu wiedziony przecuciem zakochanego serca.

— A więc kto wygrał sprawę? radczyni czy ja? — spytała dziewczyna z filuternym uśmiechem.

— Dalibóg! że z panny Anny to cały polityk! — zawołał rządca, całując gło-

śno podane rączki. — Ale że to dziedziczka nie poznała się na komedii, ona co słyszy jak trawa rośnie!

— Eh! dam ja sobie z nią zawsze radę. Będziemy teraz mieli spokój przynajmniej na parę dni, a kolacyjka będzie wyborna!

— Będzie? dalibóg, że to zawiele specałów na raz!

Anusia pewna już teraz przeprowadzi dawno projektowane plany, uśmiechała się jeszcze zalotniej, a serce rządzcy zresztą nie z kamienia miękło jak wosk.

Zasiedli przed domem na ławeczce i po półgodzinnej rozmowie, przeplatanej śmiechem wesolym dziewczyny, a gorącymi słowami uwielbienia ze strony mężczyzny — Anusia oczekiwała już tylko ostatniego, upragnionego słowa: „dalibóg, pobierzmy się panno Anno!“, kiedy nagle gdzieś zdaleka rozległ się turkot powozu.

Rządca podniósł się i wycężył wzrok na drogę prosto przez wieś wiodącą.

— Ktoś przejeżdża — rzekła dziewczyna.

Dalibóg! to cztery siwe i nasza karetta! — zawołał rządca, wpatrując się bystro w zbliżający się coraz więcej powóz.

— Radczyni wraca! — krzyknęła rozpaczliwie Anusia i nie tracąc przytomności wpadła do kuchni, gdzie robota szła w najlepsze wśród ogólnej weselości podsyconej butelczyną wiśniaku oczywiście z piwnicy dziedziczki.

Najlepsze gilzy do papierosów są: z fabryki mechanicznej gilz „Szeliga“ S. Żychlińskiego w Poznaniu, Wilhelmowski Plac Nr. 9.

szczerze, całą duszą i z zaparciem samego siebie. Przywódcy socjalizmu postanowili zatem pozyskać sobie Polaków. Jak to jednak uczynić, kiedy Polacy tak mocno przywiązani do swej narodowości i wiary? Oto postanowili urządzić osobną partją socjalistyczną dla Polaków, dziś tak zwaną »polską partją socjalistyczną« — i powiadać ludziom, że kto chce zostać socjalistą, nie potrzebuje wyrzekać się swej narodowości i wiary. Podstęp się udał. Bo dzisiaj wielu Polaków na obczyźnie rzuca się w objęcie tej »polskiej socjalistycznej partji«. Swój drogą »polski socjalista«, to takie głupstwo jak »pobożny dyabeł«, bo jak dyabeł nigdy nie może być pobożnym, tak samo socjalista nie może być Polakiem.

Na tem samem stanowisku stoi „Gazeta Gdańska“, która w artykule pod tytułem „Na bezdrożu“ tak pisze, zdaniem naszym, zupełnie słusznie podkreślając niebezpieczeństwo zagrażające ludowi ze strony socjalizmu:

»Jesteśmy wprawdzie przekonani, że lud polski nie pójdzie na lep mrzonek socjalistycznych, wiedząc, że chociażby mu złote góry obiecywano, to są to tylko obiecanki, lganki, które chyba głupiemu radość sprawić mogą. Nie należy jednak usypiać w czujności, ani lekceważyć niebezpieczeństwa, zagrażającego nam ze strony socjalizmu, chociażby już z tego powodu, że przystęp do człowieka mającego się na baczności jest daleko trudniejszy, aniżeli do takiego, który nie wie, co się w okolo niego dzieje«.

Na stanowisku zbliżonem do tego stanął „Dziennik Berliński“. W artykule p. Kazimierza Radwana, pisze „Dziennik Berliński“:

»Wiadoma rzecz, co spowodowało odłączenie się socjalistów polskich od niemieckich, z którymi byli organicznie związani: rozłączenie to spowodowało odmiennosc sta-

nowiska socjalistów-Niemców od socjalistów-Polaków w sprawie narodowej. Niektórzy z socjalistów polskich nie mogli pogodzić się z zasadami głoszonemi przez »Sächs. Arbeiterztg.«, pannę Różę Luksemburg i młody odłam socjalistycznego stronnictwa niemieckiego. Żywioły te żądały od socjalistów polskich zupełnego zrzeczenia się aspiracji polsko-narodowych: »Narodowość — furda«, mówiono im. »W nas, w organizacji socjalistycznej jest zbawienie. Jeśli nie mamy nic przeciw temu, abyście pielegnowali swój język polski, to tylko ze względów taktycznych, w celu zdobycia większej liczby sprzymierzeńców — ale nie zapomnijcie, że to ma być pierwszym tylko stopniem do przejścia się naszą, germańską kulturą«. Na takie *dictum acerbum* nie zgodzili się nasi socjaliści. Spodziewać się należało, że stanowisko narodo-polskie podkreślonym zostanie dobitnie w programie socjalistów polskich, bo prasa niemiecka nader skwapliwie omawiała ten fakt, zaznaczając, że obchodzenie się rządu z Polakami popycha już nawet socjalistów w objęcia narodowej propagandy.

Lecz jak się to zresztą uwydatniło na wiecu, który się odbył przed kilku miesiącami, stanowisko socjalistów polskich wobec kwestji narodo-polskiej nie było jednolitem. Jedni chcieli być *socjalistycznymi Polakami*, drudzy zaś tylko *mówiącymi po polsku socjalistami*.

* * *

Znajdujemy w „Kraju“ petersburskim ciekawy i trafny artykuł o Prusakach. Brzmi on tak:

»Niemcy wiedzą już chyba sami, że za najsympatyczniejsze plemię nie uchodzą. Komplementami innych ludów nie psuci, eswoić się, przeciwnie, mieli już sposobność z faktem, że „Made in Germany“ na całym świecie oznacza coś pośredniego, jako gatunek i jakość. Brak zagranicznych

kadziel wypełniali oni zdwojoną produkcją kadziel własnych, które palili sobie wytrwale.

Jeszcze Niemcy nie ochłonęli po wrażeń, wywołanem niedyskrecją pewnego berlińskiego organu, aliści zbudził się stary ekskanclerz z długiego milczenia, bo oświadczył, że konserwatyści pruscy, to pospolici karyerowicze; nie poznaje w nich zgrzybiały księżę tych dawnych junkrów, dla których zdobyć reskrypt ślubował jeszcze we Frankfurcie. Poniżyć armię i junkrów! — cóż wówczas w Prusach pozostanie? Naród? »Naród kaprali!« — odzywa się znów zachryplý głos starca z Friedriehsruhe. Stanowco kwas bismarkowski zjadliwy. Co gorzej, znalazło się pismo »Schwäbischer Merkur«, przyznające ks. Bismarkowi zupełną słuszność: »Prusacy zasłużyli na to miano — powiada — gdyż rzeczywiście większość ich myśli o galonach (jak się wyraził ks. Bismark) i głównem ich marzeniem jest ostemplowanie państwów, to jest, że każdy, nawet niezależny obywatel, dąży do karyery, orderu lub tytułu, co gorsza, wyżej stawia swój pozasłużbowy charakter wojskowy nad stanowisko zawodowe i społeczne. Nigdzie, nawet we Francji i we Włoszech, nie ma tyłu nadwornych dostawców, radców komisyjnych, handlowych, tajnych radców handlowych, reserve-lejtnantów i t. d., co w Prusach. Więcej godności!«

Oj, święta prawda! Gdyby Bismark nie był Bismarkiem — dodałby zapewne do słów tych: Więcej poszanowania praw obcych narodowości!

O zgodzie

przez Witolda Leitgebra.

Obowiązki nasze względem Ojczyzny są wielorakie, a służyć jej można w sposób różny. Ale aby nasze obowiązki

— Radczyni wraca! — zagrzmiało — wszystkie ręce opadły przerażone, a oczy bezwiednie zwróciły się ku bramie wjazdowej, w którą wolno wtaczała się rzeczywiście miejscowa karetą, obciążona kufkami i pudłami.

— Chryste Panie! co teraz będzie! sąd ostateczny! — jęczała gospodyni łamiąc ręce.

— Kaczki zabite, krem prawie gotowy. — dodał kucharz zgnębnym głosem.

— Nie traćcie głowy, na Boga! nie się nie stanie, ale zrobić co mówię — zawyrokowała energicznie Anusia. Kaczki, ciasto, słowem wszystko wynieść bochnami drzwiami do oficyny; pani Napieralska niech idzie do kurników, do chlewów, w podwórze, niech się zupełnie uspokoi. Pan Wątróbski może tu czekać na rozkazy pani, a ty Marysiu, biegnij naprzeciw dziedziczki! —

W oka mgnieniu spełniono rozkazy. Kucharz w zamieszaniu schował niedopitą butelkę nalewki, gospodyni o ile na to jej tusza pozwalała, wybiegła na podwórze, a Anusia przybierając zbolalą wyraz twarzy owiązała szybko głowę porzuconą w kredensie chustką i wolnym, ociężałym krokiem podążyła do sieni, gdzie już znoszono kufry, koszycki i pudełka.

We drzwiach spotkała się z radczynią.

— Wstałaś kochanko? i jakże ci teraz? czy lepiej? pytała pani troskliwie, gładząc pobladał jeszcze z przerażenia twarz faworytki.

— O, głowa jeszcze bardzo boli, ale przecież nie można tak domu zostawić na łasce służy, poleżałam trochę, a teraz właśnie chciałam się przejść po ogrodzie, mówiła Anusia bez najmniejszego pomieszczenia. — Ale co się stało, że pani radczyni powróciła z drogi?

— Zapomniałam zabrać bardzo ważnych papierów. Pojadę jutro, a może i ty biedaczko będziesz wtedy mogła ze mną jechać. Nie męcz się dzisiaj żadną pracą, odpocznij sobie a zobaczymy co nam jutro przyniesie. Idź przejść się po świeżem powietrzu, a Józia wyreczy cię tymczasem.

Anusia posłusznie wyszła do ogrodu, ale po to tylko, aby zajrzeć do wyniesionej tam niedokończonej kolacyi i uspokoiwszy kucharza, że wieczorem może się uda cichaczem wszystko zrobić, poszła rzeczywiście do siebie odpocząć po tyłu wrażeń. Jedną tylko rzecz gniewała ją: ten nieprzewidziany powrót radczyni przerwał tak decydującą rozmowę z rządcą, może w chwili, gdy ostatecznie słowo miało być wymówione. Nie traciła jednak nadziei, że to się może naprawi wieczorem i postanowiła nawet nazajutrz jechać z radczynią, gdyby tyle obiecująca wspólna kolacya przyniosła jej upragnione i ostateczne zwycięstwo.

* * *

— Położę się dzisiaj wcześniej, aby nabrać sił do jutrzejszej podróży, a i ty, moje dziecko, wypocznij sobie należycie,

migrena mija po dobrym śnie, mówiła radczyni do Anusi siedzącej u jej nóg na niskim stoleczku.

— Teraz czuję się już o wiele lepiej, lecz położę się też zaraz i mam nadzieję, że jutro będę mogła towarzyszyć pani radczyni — odparła przymilając się dziewczyna.

— Dobranoc ci więc kochanko, Józia posłuzy mi tu za ciebie.

Anusia czule pożegnana, wyszła wolno z pokoju i jak wicher wpadła do kuchni, gdzie wszystko czekało na jej dalsze rozkazy.

— Radczyni kładzie się spać i uśnie za chwilę! trzeba po cichu przenieść wszystko z oficyny, a za pół godziny można spokojnie piec i gotować. Jak radczyni uśnie to armaty nie obudzilyby jej — nie ma więc żadnego niebezpieczeństwa i zjemy sobie aż miło! — mówiła żywo śmiejąc się po cichu.

I znów zawrzało w kuchni, choć niby wszyscy starali się jak najciszej pracować.

— Cichó! cichó! — powtarzała Anusia co chwila — bo radczyni usłyszy!

Stojący we drzwiach rządcą uśmiechał się z zadowoleniem. Zasiadli wreszcie pod oknem w kredensie i... pan Rymarski z wielką nieśmiałością złożył swe dalsze losy w energiczne ręce dziewczyny. Nie wiadomo co wpłynęło na tę stanowczość z jego strony: czy piękny jesienny wieczór, pogodny, cichy, obłany promieniami księ-

aby najmniejszy z obowiązków względem kraju i braci móżdż należycie spełnić, niezbedną jest między nami, jak i w całym narodzie: *zgoda, łączność i gotowość porozumienia wzajemnego*, bo jak słusznie, proroczem widzeniem natchniony, głosi poeta:

„Nasza Polska nie zginęła i póty nie zginie,
Póki miłość łączy serca w rozbitej rodzinie“.

Niestety jedną z charakterystycznych wad naszego społeczeństwa, zwłaszcza na obczyźnie, wadą, która najbardziej nasz wpływ osłabia i najwięcej krwi żywotnej nam toczy, jest właśnie *brak zgody*.

Coraz częściej zrywają się nici serdecznej miłości braterskiej, jakie nas łączyć powinny, coraz liczniej wytwarzają się stosunki robaczywe, coraz bardziej wzmagają się waśni pieniacka. Słomkę, lada słomkę w oku bliźniego z tajoną radością spostrzegamy, a belki w oku własnym nie widzimy.

Nad tą niezgodą pracują niestety złe duchy i obalamucone głowy samych rodaków. Zatargi i nieprzyjazne stosunki pomiędzy Polakami tak w kraju jak też na obczyźnie, nieraz z tak błahych, tak nikłych powstają przyczyn, że tylko zaślepione, rozgorączkowane odwetem umysły, nie widzą całej ich śmieszności i bezpodstawności. Lada podejrzenie, cień, pogłoska, plotka, krzywe spojrzenie, różnica zapatrywań i zdania, a niezgoda pomiędzy nami już gotowa. Im dłużej trwa, tem bujniej zielsko to się rozrasta, zachwaszcza i głuszy szlachetne uczucia. Obrażony, zaperzony klnie się i przysięga zemstę, na sprzymięźnięców wzywa piekło i pioruny i przedź dłoń uściśnie obcoziemnięcowi, niż ziomkowi poda rękę do zgody. Nieszczęście! zapominają, że boski prawodawca chrześcijaństwa nie zawiść, ale miłość kazał i przebaczać nauczał.

Kto nie kocha brata swego, nie kocha

narodu swego, bo naród to wszyscy bracia jego w Ojczyźnie. Tem większem więc kłamstwem i obłudą jest, aby ktoś kochał ludzką całą, nie kochając narodu, nie miłując swych braci, każdego z swych braci! Tak wielkie, tak potężne i obszerne uczucie — tylko serce bijące w piersi Człowieka-Boga pomieścić mogło.

Wyrodnym synem, kto dla błahostki nienawidzi brata swego; taki nie może szczerze kochać narodu swego i Ojczyzny, a tem mniej całej ludzkości. Kto w piersi nosi kamienne serce, które się odwraca od pojednania, kto na brata dłoń w kulak zaciska, zamiast mu otworzyć ramiona do zgody, kto ziarno zemsty i szkodzenia hoduje, sztucznie je zapładnia, zaślepiania trucizną podlewa i w spichlerzu serca swego gromadzi, zamiast zbierać mannę pokoju i pojednania, kto zwłaszcza z brudnych, niskich pobudek zarzewie niezgody nieci i zamiast płomień gasić, gdzie wybuchł, podsyca go cuchnącą oliwą plotek i nikczemnych denuncyacji, ten sprzeniewierza się obowiązkowi narodowemu, ten Kainem narodu.

Strzedz się winniśmy takich kusicieli, potępiać ich niecne postępowanie, nie słuchać ich podszeptów, nie dawać wiary ich słowom, ale wytykać ich palcami, bo kto brata swego oczernia i krzywdzi, ten nie miłuje narodu swego, a kto zdradza braci swoich, ten Judaszem narodu, ten — jeżeli się rychło nie opamięta — stanie się podłym odstępca i tych, którzy mu zawierzyli, pociągnie za sobą w przepaść, z której — nie ma wyjścia.

Słupcem nieszczęśliwym, kto trwa w niezgodzie, zdrającą kto ją krzewi i podnieca.

„O! gdzież są słowa na przeklęcie zdrady!

Co jak zaraza z piekiel wyzioniona.

Padnie na mężnych odwagę i rady,

Pomiesza serca i zemdli ramiona!

Gdzie godna kara nędznika — zbrodniarza,

Co kupejąc przysłem zbawieniem i cnota.

Błuzni na stopniach cudzego ołtarza,

Krew braci swoich przedawszy za złoto?

O! niech dlań zdrada będzie karą zdrady!

Niech jej gorzkimi zaprawiony jady,

Zdrój życia łzami do ust mu się leje;

Niech sen jak zdrajca odbiegnie od łoża:

Niech jego radość, pociechy, nadzieje,

Jako owoce umarłego morza,

Łudząc wzrok chciwy i piersi spragnione,

W ustach się w popiół rozsypią, jak one!

Niechaj się w zbrodni uporem zatwardzi;

Niech się nim dzieci i rodzice brzydzą;

Niech go przyjaciel — nie! sam wróg niech wzgardzi,

A z nędzy jego najpodlejsi szydzą!

Niech po pustyniach błądzi bez ochłody,

Niech przed nim słońce łudzącemi blaski

Mami go wiecznie morzem świeżej wody,

A on niech coraz brnie w gorętsze piaski!

A gdy w rozpacz końca mąk zażąda,

I sam się musi dobić ręką wściekłą;

Spraw, o Proroku! niech na Raj spogląda,

A sam niech wiecznie — wiecznie cierpi piekło!“

(T. Mor.)

Kto prawdziwie kocha Ojczyznę, ten bratu blahe krzywdy odpuści, niesnasek z nim zaniecha, bo wie jakie straty ponosi społeczeństwo, jeżeli naród w rozterkach żyje i nawzajem się kamieniuje, zamiast połączyć dłonie i serca do wspólnej pracy, której u nas tyle leży odlegiem. Rozterki i kłótności, to jedna z najszkodliwszych wad naszego charakteru. Ręka Boża zaciężyła nad naszą nieszczęśliwą Ojczyzną; jęczy pod ciężarem niezgody, tego grzechu pierworodnego swych synów. Grzech ten był powodem upadku naszej Ojczyzny i jest źródłem naszych cierpień przeszłych i obecnych. I któż tego nie widzi? Węzły braterstwa tak często haniebnie zerwane i nie ma bodaj kółka

życa — czy też mile drażniące podniebienie zapachy, dochodzące z sąsiedniej kuchni — dosyć, że słowo stanowcze zostało wyrzeczone i ma się rozumieć, przyjęte, chociaż Anusia udała tak zdziwioną i prawie przełkniętą ognistemi oświadczeniami, że dobroduszny wielbiciel padł przed nią na kolana i błagał, aby nie odrzucała jego wiernego serca.

Przebiegła dziewczyna podała mu nareszcie obiedwie rączki na znak zgody i dalej już spokojnie gawędzili o wspólnej przyszłości. Rządca ubolewał nad jutrzejszym wyjazdem Anusi, lecz narzeczona wytłomaczyła mu, że w podróży, przy dobrem usposobieniu radczyni, łatwiej uzyska niejedną korzystną zmianę w warunkach ich położenia: powiększenie pensyi, ordynaryi itd. i wobec tak poważnych argumentów narzeczony orzekł, że „Dali-bóg, panna Anna ma wcale nie babski rozum!“

Wtem we drzwiach stanęła Józia obrzucając bystrem spojrzeniem młodą parę. Anusia zerwała się z miejsca podczas gdy oczy jej z wyrazem niekłamanej przestrochu skierowały się na siostrę.

— Ach, jak się zlekłam, myślałam, że to radczyni! rzekła drżącym głosem.

— Eh! radczyni już w łóżku! zaniepokoił ją jakiś niezwykły o tej porze hałas dochodzący z kuchni i wysłała mnie, aby przekonać się co on znaczy.

— Powiedz pani, że Marynia myje stoły i ławy, przyprowadza kuchnią do po-

rządki i zapewne przy tej czytności czasami wywołuje hałas słyszany przez radczynią.

Józia uśmiechnęła się złośliwie.

— Uśpij panią i przychódź, bo kolacya będzie wkrótce gotową! — rzekła jeszcze Anusia niknącej we drzwiach siostrze.

— A co? nie mówiłam, że dziedziczka słyszy jak trawa rośnie? a panna Anna taka nieostrożna, będzie jeszcze jaka bieda! — mówił zatrzwożony rządca oglądając się na wszystkie strony.

Dziewczyna zaśmiała się, wzruszając pogardliwie ramionami i miała już na ustach zwykłą odpowiedź: „dam ja sobie radę!“ — kiedy drzwi od kuchni uchyliły się i pan Wątróbski oznajmił, że kolacya gotowa.

Szybko, ale cicho nakryto stół w kredensie, ozdabiając go dla odmiany butelką maliniaku i piramidą ulubionych Anusi ciasteczek z konfiturami.

Całe towarzystwo, do którego się wkrótce i Józia przyłączyła, spożywało dary Boże w przykłym milczeniu, rzucając tylko raz po raz parę słów ku pochwałę kunsztu kucharskiego i zdolności pana Wątróbskiego.

— Przednie kaczki! — mruknęła gospodyni — już to przyznać trzeba, że kochany pan doskonale je przyrządza!

— A kapusta! palce oblizywać! — dodał rządca, któremu narzeczona w tej chwili nakładała drugą porcyą ulubionej jarzyny.

Anusia odchwalić się nie mogła kremu i ciasteczek.

Jedli i pili, ale oczy ich mimowoli zwracały się ku drzwiom, czy w nich nie ukaże się postać dziedziczki; dopiero gdy półmiski były w części wypróżnione, wytrawny maliniak rozwiązał usta i gdy uszczęśliwiona Anusia przedstawiła towarzystwu narzeczonego, rzucono się winiszować, ścisnąć i całować.

— Cicho! cicho! radczyni się obudzi! — mitygowała dziewczyna i nie napróżno, bo nagle tuż nad ich głowami rozległ się dzwonek prowadzący w głąb domu.

Przerażenie było tak wielkie, że w pierwszej chwili, nikt nie był w stanie poruszyć się — słowa zamarły na ustach. Niepoczuwaj służbie zdawało się, że ten dzwonek pociągnięty silną ręką radczyni, zwiastuje im coś strasznego, coś naksztalt ostatecznego sądu i że za chwilę sama dziedziczka stanie między nimi, aby winnych srodze ukarać.

Drugie, silniejsze pociągnięcie dzwonka przywróciło wszystkim przytomność i zarazem powstał popłoch nie do opisania.

Szanowna pani Napieralska z okrzykiem: „Chryste Panie! jestem zgubiona!“ pierwsza zerwała się z miejsca i porwijąc półmisek ze sporą porcyą pieczenia, zniknęła we drzwiach. Kucharz schwycił się desperacko za głowę i podążył śladem gospodyni. Butelka z resztą nalewki utonęła w obszernej jego kieszeni.

SPORNY & RADZIMSKI, Poznań Wrocławska ulica, narożnik Starego Rynku 60.

Materje na suknie, wełniane i do prania, płótna, stolowizna, kobierce, franki.

wspólnie żyjących Polaków, gdzieby zupełny spokój panował!

Niezgoda, zawziętość, odgrazanie, podburzanie jednych przeciwko drugim, gdzie okiem rzucić. Brak miłości braterskiej jak kłatwa ciąży nad nami, a jak łańcuch złowrogi ciągnie się u nóg naszych, krępuje nasze postępowania, dążenia, rani nam ciało i ubezwładnia w pochodzie ku przyszłości.

I jak chcemy wypreżyć ramiona i dźwignąć kamień ciężarny, pod którym jęczy Ojczyzna, jeżeli wzajem sobie złościmy i w niezgodzie trwamy? Strzeżmy się niezgody, bo „przyjaciół prędzej się zapomina, niż nieprzyjaciół“, a co się dzieli, to słabiej.

Miłość Ojczyzny to XI. dla nas przykazanie, a nie wypełnia go, kto zatargi wznieca wśród braci. Na ołtarzu poświęcenia złożyć trzeba osobiste cele, tem więcej jeżeli tak nieszlachetne jak zawiść i zemsta — a natomiast zawrzeć trzeba między sobą „pokój Boży“. Przebaczmy sobie nawzajem, aby i nam Niebo przebaczyć raczyło!

Grzechem śmiertelnym jest zabijać człowieka, ale i niemniejszym grzechem jest zabijać miłość wzajemną, zabijać sławę bliźniego i siekierą plotek występnych otwierać bramę, aby niezgodzie ułatwić wstęp do serc rodaków.

Przecenił może Mirabeau głosząc, że: „dziesięciu ludzi połączonych zgodą więcej może zdziałać, aniżeli 10,000 powaśnionych“, ale wiele prawdy mieści się jednak w tych słowach.

Spółceństwo nasze podzielone na obozy, rozdziera się własnymi rękoma i zbytecznym chyba dowodzić, że przeciwnie zgoda i łączność byłyby przymierzem, które niezmierną miałyby doniosłość na zewnętrzne i wewnętrzne nasze sto-

sunki zarówno. Ale przymierze takie musiałyby być szczere, trwałe, głębszą myślą ożywione, głębiej ugruntowane, powstałe z prawdziwej miłości dobra ogółu i z głębokiej wiary w jego siłę i znaczenie doniosłe.

Myśl zgody promienieje urokiem potęgi i chwaly z tradycji dziejowej, przekazanej nam przez Mieczysławów i Bolesławów, których orzeł biały stał się symbolem zjednoczonej mocy i siły dla naszego narodu. Póty orzeł biały bronił pisklęta polskie przed jastrzębiem, póki mu niezgoda narodu pomiędzy sobą nie podcięła skrzydeł. Polacy byli narodem nietylko samodzielnym, ale i potężnym, póki duch wzajemnej miłości ich owiewał. Swary i zatargi wysysały nam krew żywotną, osłabiły siłę, Polska straciła samodzielność i ta królowa dawniejsza jest dziś, jak słusznie powiada Słowacki, „służebnicą cudzą“.

Torować drogę do zgody i samemu po niej kroczyć, to jedno z najpożyteczniejszych zadań naszego społeczeństwa. Niech się nikt od spełnienia tego obowiązku nie uchyla i własnym postępowaniem świeci innym przykładem.

Daliej chłopcy rwać te chwasty, co nam pola gładzą, Kochać Polskę nie połowa, ale całą duszą!

Powinniśmy, więc możemy, musimy! Nie zatrzymujmy sobie kromki życia, ale kojmy zatargi i nietylko unikajmy niezgody, ale pomagajmy sobie, krzewmy miłość braterską, godźmy powaśnionych i poróżnionych, bo *prawdziwie szczęśliwym człowiek dopiero wtenczas, jeżeli szczęścia blask zobaczy w oku bliźniego, a on tego szczęścia sprawcą!*

Niech nam zgoda świeci wszędzie, a dłonie braterskie uścisną się na ołtarzu Ojczyzny.

Bierzmy smutną naukę z ojców naszych, których niezgoda w otchłań strąciła, a przykład z przodków naszych, których jedność i łączność tak często promieniały chwałą. Ich przykład niech nam będzie wskazówką, z tej drogi, którą szli oni nie schodzimy, zgodnie wytrwajmy na niej do końca, a koniec dzieło uwieńczy — odda nam Polskę całą, wolną, niepodległą!

Niech się krzewi zgoda, niech się w bród rozrasta, niech wydaje owoc na pokarm, na siłę narodu!

Do * * *

O ty gołąbko moja srebrnopióra,
Ty szczęście całe w mojem życia niebie,
Wierz sokołowi, gdzie błękitu góra,
Tam on ptaszyno poprowadzi ciebie.
On się nie lęka czarnych chmur powodzi,
Ni chłodu świata, co mrozi uczucia...
Jemu trucizna fałszu nie zaszkodzi
Bo w duszy goszczą szlachetne poczucia.
Bo on nie złoto, lecz cnotę pokochał,
Bo szlachetnością swoją się lubuje,
Bo swą gołąbkę nad życie ukochał,
Bo dla ptaszyny serce swe daruje,
Sokół nie lęka się sideł zdradzieckich,
Bo silny duchem, więc rozerwie pęta,
On się podstępów nie boi łowieckich,
Bo miłość jego czysta, wniebowzięta!
On z tobą razem przez ciernie żywota
Przejdzie szczęśliwy, wpatrzony w twe oczy,
Choć piekło intryg swym jadem nań miota,
Choć świat oszczerstwem bryźnie jemu w oczy,
On zawsze z twarzą godności i ciszy
Zda żal na Boga... a Bóg go usłysz.

Poznań, 12. 9. 97.

A. Kasimowski.

Pokojówka szybko a łakomie dojadła kremu, chowając ciastka w stołową szufladę.

Anusia blada i drżąca instynktownie przysunęła się do narzeczonego, jakby w jego silnym ramieniu szukała obrony i podpory przeciw gromom i burzom żywota. Wdzięczny za położone w nim zaufanie, rządca objął ramieniem okrągłą jej postać i groźną postawą, zaciśniętą pięścią zdawał się wyzywać do walki cały świat. Józia chciała się cichaczem wymknąć do swego pokoju i już otwierała boczne drzwi, gdy Anusia zawołała zrozpaczone głosem:

— Na Boga! idźże do radczyni! ktoś iść musi!

— Cóż ja jej powiem? Nie, ja nie pójdę, ja jestem niewinna... — broniła się Józia.

— Ale zastanów się — radczyni nie wie o niczem, może czego potrzebuje — ja przecież nie mogę iść.

Józia przekonana trochę zawróciła się. — A gdy pani się zapyta, co znaczyl ten hałas tutaj? co ja jej powiem? nie, nie pójdę!...

— Powiedz, że Napieralska klóciła się z Marysią... — szepnęła drżąca wciąż Anusia.

— Teraz to wszystko na Marysię — aha! — mruknęła pokojówka.

— Nie bój się, radczyni jutro rano wyjedzie. Idź, idź już Józiu! — wołała Anusia przyciszonym głosem i odetchnęła dopiero gdy siostra zniknęła za drzwiami.

— Idź pan już także, głowa mi pęka

z przerażenia! — i nie oglądając się więcej na zaleknionego, ale zresztą spokojnego narzeczonego, wybiegła boczniemi drzwiami i wpadłszy do swego pokoju, wyczerpana, zmęczona rzuciła się na krzesło.

Chwilę później Józia stanęła na progu.

— No, i cóż? co radczyni mówiła?

— Eh! głupstwo! Marysia zapomniała postawić szklanki z wodą na stoliku przy łóżku i po to radczyni dzwoniła — nic nie słyszała — daremnie powstał taki popłoch — byłabym chętnie jeszcze zjadła pieczeni — widziałam jak Napieralska uciekała z półmiskiem, teraz ona już go nikomu nie odda! — narzekała Józia siadając na łóżku.

Anusia uspokojona podparła głowę na rękę, podczas gdy w ciemnych jej oczach migotały tajemnicze blaski. Może myślała o narzeczonem, o upragnionym a bliskim urzeczywistnieniu tytule radczyni a może układała już nowe plany łatwego a skutecznego oszukania swej dobroduszej i zaślepionej w niej pani.

* * *

Nazajutrz ku wielkiej radości radczyni, faworytka jej zdrowa, świeża i wesola, towarzyszyła jej w podróży — uporczywa migrena minęła bez śladu.

Parę tygodni później odbył się ślub coraz więcej zakochanego rządcy. Anusia jaśniała dumą i pewnością siebie a radczyni z bólem serca myślała o rozstaniu się z nią.

Wyprawa, wspaniały ślub, a następnie

wystawny obiad weselny, były ostatnim wyrazem przywiązania pani dla przebiegłej dziewczyny.

Owa kolacya, tak tragiczno-komicznie przerwana, byłaby może utonęła w zapomnieniu fali, gdyby nie drobna okoliczność, która przekonała radczynią o nieuczciwości służby, a nadewszystko o przewrotności faworytki, dla której miała niewytłumaczoną słabość: pani Napieralska znowu tajemnie wysłała na targ parę funcików masła, a będący z nią chwilowo w niezgodzie kucharz zdobył się na krok energiczny i zawiadomił o tem dziedziczkę, dodając jeszcze rozmaite inne szczegóły, nie dowodzące wielkiej prawości charakteru gospodyni.

Doraźny sąd radczyni, skazujący szanowaną panią Napieralską na natychmiastowe opuszczenie tak korzystnego miejsca, wywołał u tej ostatniej pod wpływem silnego wzburzenia tak obfity potok wymowy, że po przytoczeniu niektórych faktów i pan Wątróbski okazał się nie bez winy i owa kolacya wyszła na jaw, a odpowiedzialność za nią została naturalnie całkowicie złożoną na nieobecną Anusię. Zrytowana gospodyni miała przynajmniej tę pociechę, że i jej wróg zawzięty, kucharz równocześnie z nią zaprzestał ciągnąć korzyści z intratnej posady.

Anusia zaś uniknęła karzącej ręki sprawiedliwości, wkrótce bowiem po ślubie przeniosła się z mężem w inną okolicę.

Przedruk wzbroniony.

ESTERA.

Komedia romantyczna w 3 aktach ze śpiewami napisana dla „PRACY“

przez
Feliksa Bobowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Scena IV.

Jan sam.

JAN

(wchodzi ostrożnie z ręcznikiem przez ramię przewieszonym, ogląda się, patrzy chwilę na lewo, potem kiwając ręką, mówi)

Poszli... niech poszli... on i tak nie wiele da, ten młody pan Pomorski.. oho, to mi pan, zawsze bitego wciśnie w łapę. Jakem się od Magdy dowiedział, mają być jutro zaręczyny tej pary gołąbków. No, niech się żenią: Przy zaręczynach... zarobi się... przy zaślubinach... zarobi się... przy wizycie poślubnej... zarobi się, a to wszystko tu się schowa (trzęsie kieszenią) na bursztylny dla Magdy, a potem i ja się ożenię... Ale nie wiem, że ta nasza panielka taka smutna. Gdy pan Alfred tu jest, smutna, gdy odejdzie, jeszcze smutniejsza, gdy... (za sceną słychać głos jakoby Magdy. Jan zląklszy się, zaczyna szybko kurczyć się z mebli).

MAGDA (za sceną z lewej strony).

A czy pan Alfred jeszcze nie przybył?

JAN.

Ach to ty Magdo, jakieś mnie też przestraszyła. Chódź no tu trochę.

MAGDA.

Nie mam czasu. — Nie ma pana Alfreda?

JAN.

Nie. (po chwili) Ani też człowiek wygadać się nie może, nawet sam do siebie, ledwo się zacznie rozmowę ze swemi uszami, a jużci (słychać dzwonek) o, już znowu dzwonią... to pewno pan Alfred. (wychodzi, po chwili wraca) To galgany chłopacy zadzwonili — jakby wiedzieli, że mi przez to przeszkadzają i mnie martwią. Toć to człowiek też kiedyś takim był, toć prawda, ale... (słychać gwałtowne dzwonicie) Zaraz, zaraz, a czy skaranie (wybiega szybko).

Scena V.

Jan i Alfred, później Alfred sam.

ALFRED (za sceną).

Pewno się przepałeś stary, że po kilka razy trzeba dzwonić.

JAN (wchodząc z Alfredem).

Przepraszam pana hrabiego, byłem wejrzyć przez szybę, lecz nie widziałem nikogo.

ALFRED.

Dobrze.

JAN.

Państwo oczekują pana hrabiego w ogrodzie.

ALFRED.

Dobrze, możesz odejść.

JAN (kłaniając się, wychodzi).

ALFRED

(rzuca kapelusz na stół, siada. Po chwili wstaje, chodzi wielkimi krokami po salonie, potem chwyta się za głowę i upada na fotel).

Smutny mój los... (ogłąda się) Szczęściem, że nikogo nie ma, ochłonę trochę. (wolno) Dla czego mnie zmuszają... jeżeli ja jej nie mogę... nie mogę pokochać... Pomimowoli, wypełniając wolę ojca, unieszczęśliwię kobietę, która na domiar nie-

szczęścia... pokochała mnie. — Ach! a Estera! cały rok jej nie widziałem, a obraz jej ciągle przed memi stoi oczyma... Ja jej nie zapomnę, nie mogę zapomnieć. Boże, dla czego jestem dziedzicem, dla czego nie urodziłem się prostakiem, cyganem, abym ją mógł posiadać?! Biedna ona! czy przeczuwa, że tracę mą wolność? (po chwili) Czy ja mogę Jadwidze powiedzieć, że ją kocham, czy mogę ja szlachcic polski tak podle kłamać? Nie, tego bym nie zniósł, tego też jej nigdy nie powiedziałem. Gnany świętą wolą rodzica, poddaję się stanowisku dręczyciela kobiety, która mnie kocha. Gnany życzeniem ojca, chodziłem tu, odwiedzałem, aż mnie pokochała, Biedna! nie wie, że stała się owieczką, przeznaczoną na ofiarę. (wyciąga obrazek Estery) Ach Estero! dla czego uciekłaś, dla czego zginęłaś, czy nigdy cię już nie ujrzę? (słychać głos i kroki Pomorskiego. Alfred chowa obrazek zmieszany).

Scena VI.

Alfred i Pomorski.

POMORSKI (wchodzi z lewej strony).

Czy nie powiedziano ci, że jesteśmy w ogrodzie?

ALFRED.

Owszem, ojcze...

POMORSKI.

I dla czego tu siedzisz?

ALFRED.

Chciałem trochę ochłonąć.

POMORSKI.

Z czego?

ALFRED.

Jestem rozdrażniony.

POMORSKI.

Czem?

ALFRED.

Zmuszasz mnie ojcze do postępku niegodnego; ja jej nie mogę kochać.

POMORSKI.

E, co tam! miłość się później znajdzie.

ALFRED.

Nie, bo kocham inuą.

POMORSKI.

Cyganke?

ALFRED.

Tak, cyganke.

POMORSKI.

Ślicznie!

ALFRED.

Nie byłbym tej cyganki nigdy pojął za żonę, ponieważ sobie tego nie życzyłeś, tak i teraz poślubię Jadwigę dla tego, że taka twoja wola ojcze, lecz powiedz mi, dla czego mnie zmuszasz do tego kroku, dla czego chcesz mi zatruci życie małżeństwem, na którego każdorazowe wspomnienie nawet, o każdej dobie będę doznawał najboleśniejszego uczucia pogardy dla samego siebie, wyrzutu, że śmiało poślubić kobietę, której nie kocham, której nigdy pokochać nie mogę, że zaślubiłem jedną, kochając drugą! Jak powiadam, nie byłbym wymagał pozwolenia pojęcia Este.. cyganki... lecz dla czego nie zostawisz mi wolności, dla czego i tego skarbu chcesz mnie pozbawić?

POMORSKI.

Dla tego, że wiem, że to mrzonki, które znikną z czasem!

ALFRED.

Nie, ojcze.

POMORSKI.

I ja tak kiedyś mówiłem, dziś jednak innego jestem zdania. — Teraz proszę cię, chodź do ogrodu, a bądź rozsądnym.

ALFRED.

Ojcze, dziś jeszcze czas, zwolnij mnie z słowa.

POMORSKI.

Alfredzie, zlituj się nad sobą, czy to możebnem? Nie rób teraz komedii, chódź.

ALFRED.

Wola twoja niech się stanie (chcą wychodzić do ogrodu, w drzwiach spotykają Wosińskiego z Jadwigą, cofają się).

Scena VI.

Ciż, Wosiński i Jadwiga.

POMORSKI.

A — otóż i państwo tu. Właśnie Alfred przybył i chcieliśmy udać się do ogrodu.

WOSIŃSKI.

Witam pana Alfreda! (witają się).

ALFRED (wita się następnie z Jadwigą).

Witam panią. (Całuje jej rękę).

JADWIGA.

Tak długo kazalesz pan czekać na siebie.

ALFRED.

Przepraszam, miałem w mieście mały interesik do załatwienia.

WOSIŃSKI.

Nie szkodzi, to też zabierzemy się do obiadu, chyba, że ci młodzi przejdą się trochę.

JADWIGA.

Ja jestem gotowa (do Alfreda) a pan?

ALFRED.

Owszem, zgadzam się.

WOSIŃSKI (do Pomorskiego.)

Niech więc ci młodzi przejdą się trochę, a my tymczasem zagramy w wista.

POMORSKI.

I owszem.

WOSIŃSKI (do Alfreda).

To proszę. Za godzinkę spodziewamy się z powrotem. Jadwiniu, czy posłać Józefę z tobą?

JADWIGA.

Nie, dziękuję.

WOSIŃSKI (na stronie).

To wierzę.

JADWIGA.

Pójdziemy drogą ku Ostrowi i wkrótce wrócimy.

ALFRED (kłaniając się).

A zatem do widzenia się. (do Jadwigi, podając ramię) służę pani!

JADWIGA.

Do widzenia się (odchodzą).

WOSIŃSKI i POMORSKI.

Do zobaczenia się.

Scena VII.

Wosiński i Pomorski.

POMORSKI.

Jak ja się cieszę, że dzieci nasze łączą się.

WOSIŃSKI.

I ja tak samo, lecz powiedz mi, Alfred mi się coś nie podoba, on nie w swoim humorze.

POMORSKI.

To nie, to minie.

WOSIŃSKI.

Daj to Boże. No, ale proszę do wista.

POMORSKI.

Prawda, chodźmy. (wychodzą środkowe drzwi.)

Zastona spada. — Koniec części I aktu II-go.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA GROBIE MATKI.

W noc zaduszną wiatr powiewa
I cmentarne zgina drzewa,
Liść poślizgi grób pokrywa,
A z grobu się jęk odzywa.

Ach to Matka — to Rodzica,
Co lat przeszło sto spoczywa,
Jęczy — jęczy — pokutnica
I nad dziatwą ubolewa.

Jakaś biedna tam istota,
Na jej grobie opuszczona;
Polska — polska to sierota
Tuli się do ziemi łona.

Matko, gdybyś ty wiedziała,
Jaki ciężki los mnie gniecie,
O płakałabyś — płakała
I w obronę wzięła dziecię.

Lecz Tyś w grobie, Matko droga,
Duch Twój tylko dziatwę strzeże,
Oprócz niego, oprócz Boga,
Nikt w opiekę jej nie bierze.

Ludzie nędzy nie odczuja,
Z ziemi ojców wygonili,
Jeszcze dręczą, przesładują,
Choć co ziemskie wszystko wzięli!

Więc sierota, więc nieboga
Przybieżalam tu wśród lęku,
Bo czy wiesz Ty — Matko droga,
Że Twój grób jest w obcym ręku?

Matko, duch Twój słyzy przecie
Skargi dziecka na niedolę —
Słyzy, jak Twe jęczy dziecię
Na los twardy, na swe bole.

Błądę — błądę ja po świecie,
Na manowce prą złe duchy,
Duchu Matki, oświeć dziecię,
Dodaj siły i otuchy!

Zatrząś się grób — wiatr zahuczał,
Niby lży deszcz zimny pada
I głos rzewny i głos gniewny
Z pod mogiły tak powiada:

„Tyżes dziecko — Ty nieboże
Tak odarta, opuszczona!
Na wpół naga, wielki Boże,
I nadomiar zropaczona!?”

A gdzie miłość — święta wiara,
Gdzież nadzieja, które w serce
Ci wpoila Matka stara,
Czy te cnoty w poniewierce?

Bo cóż znaczy, że krzyż nosisz,
Jaki Pan Bóg na Cię zsyła,
Że swe czoło potem rosisz
Pośród trudu, Córko miła.

Bo cóż znaczy, że przeherce
Tak nastają w każdej dobie,
Że chcą zatrzeć Twoje serce,
Jeśli Pan Bóg jest przy Tobie.

Jeśli czuwa duch matczyny
Jako pasterz nad dziatkami,
Jeśli wielkie ojców czyny
Tak wzniosłemi przykładami.

Nie rozpaczać Tobie, dziecię!
Duma niech lśni z Twego czoła
Masz-że skarby wielkie przecie,
Których wydrzeć nikt nie zdoła.

Cierpieć, walczyć — a pracować
Nieś krzyż chętnie uciążliwy,
W sercu cnoty ojców chować,
Pomnąc — że Bóg sprawiedliwy.

Jeśli Cię sponiewierano,
Nikt Ci duszy nie zabije.
Patrzaj! i mnie pochowano,
Jednak czuвам, jednak żyję!“

Matko! — dziewczę zawołało,
Wyciągając ku Niej dłonie,
Ale widmo się rozwiało —
Po mogiłach wicher wionie.

Berlin, 6. IX. 97.

Dla „Pracy“ nadesłał
Franciszek H.

Listy z podróży.

(Specjalna korespondencya „Pracy“).

Z „terasu Orangerieschloss“ piękny roztacza się widok na obszerny park, założony we wielkim stylu, angielskim sposobem. Obszerny gazon rozkłada się u stóp terasu jak piękny, strzyżony kobierzec, dalej stawy i długie cieniste aleje — wszystko to razem tworzy uroczą perspektywę. Podziwiałem między innymi staranność w utrzymaniu gazonu; murawa wydawała mi się strzyżoną. Niezadługo atoli wyjaśniło mi się, kto tu zastępuje nożyce lub maszynkę ogrodowego. Otóż praktyczni obywatele Kassel, chcąc utrzymać piękną, gestą murawę, puszczają po niej owce. Gdy obszedł piękny park, w którym można przechadzać się kilka godzin zanim się obejdzie wszystkie jego zakątki, spotkałem właśnie sporą gromadę owiec spełniających pilnie i z przyjemnością funkcję maszynki do koszenia trawy. Może to praktyczne, ale jakoś nie do twarzy parkowi założonemu z tak wielkim staraniem i z tak niezwykłym gustem. Gdyby który z kurfyrstów heskich powstał z grobu, a ujrzał owieczki w swej ulubionej „Karlsaue“ — pewno powróciłby do grobu, nie mogąc znieść tego widoku.

Pomiędzy kurfyrstami heskimi byli ludzie, którzy lubili otaczać się przepychem, biorąc sobie za wzór królów francuskich. Jeden mianowicie z nich, Fryderyk II., nie pytał o źródło, skąd pieniądze brać. Wiadomą rzeczą, że „miły“ ten książę sprzedawał swych ludzi do Ameryki, w czasie gdy tam toczyła się wojna o niepodległość, ten handel żywym towarem przyniósł mu około 21 i pół miliona talarów.

Świadectwem, że książęta ci lubili przepych, jest wspaniały istotnie pałac Wilhelmsöhe położony na wysokości 285 metrów na stokach Habichtswaldu. Pałac zmieniał swą nazwę, początkowo nazywał się Weissenstein, w czasie napoleońskim Napoleonsöhe — obecnie znany jest pod nazwą Wilhelmsöhe.

W wspaniałym tym, iście królewskim przybytku, rozmyślał Napoleon III. po przegranej pod Sedanem i oddaniu swej szpady królowi pruskiemu przez mniej-więcej siedem miesięcy o zmienności fortuny. Napoleon III. był jeńcem, ale klatka, w której go osadzono, była złoconą. Jeszcze dzisiaj pokazują komnaty, w których Napoleon przemieszkował, a kasztelan (znaczy tyle co zawiadowca) robi niezły interes sprzedając fotografie, na których Napoleon ukazuje się sam lub otoczony swymi towarzyszami.

Wewnętrzne urządzenie zamku nie tylko przepyszne i stylowe, ale przede-

wszystkiem nieomal każdy przedmiot tam ustawiony, czy to wazy, czy porcelana, czy stoliki ozdobne mozaiką i inkrustacją — czy malowidła lub statuy są wysokiej wartości artystycznej. — Mianowicie bije w oko arcypiękna saska porcelana i sekretarzyk, przy którym w czasie pobytu tam pracuje niemiecki cesarz Wilhelm II. Misterne i subtelnie wykonane rzeźby Geromea czynią z owego biurka przedmiot nieocenionej wartości. Duch francuski, któremu ulegali kurfyrstowie hescy, jeszcze i dzisiaj panuje w Wilhelmsöhe, wszystko tam jest francuskie.

Z terasy pałacu zwróconej ku miastu, które wdzięcznie się rozściela u stóp wzgórza, widok obszerny, nie imponujący grozą skalistych urwisk i potężnych śnieżem krytych szczytów, ale cichy, idylliczny nieomal. Krajobraz lubo nie ma wielkiej różnorodności, skąpany promieniami słońca przyjemnie działa na oko.

Zewsząd dochodzą cię zapachy heliotropu; a gdy przejdiesz na drugą stronę pałacu wszędzie rozpościerają się z niezwykłym smakiem ułożone kobierce kwiatów, a przed sobą masz piękną perspektywę w górę. Wzrok ślizga się po zielonej murawie, ujętej jakby w ramy z srebra, szumiąciami kaskadami i malowniczymi grupami drzew, do jednego z najpiękniejszych dzieł sztuki hydraulicznej, potężnego oktagonu, ozdobionego na szczycie olbrzymią statuą kopca Herkulesa Farnezyjskiego.

Gmach ten potężny, zbudowany na szczycie góry, znany jest u tubylców pod nazwą „Herkulesa“. Budowla wzniesiona na to, aby puszczając z niej wodę, która spada na kamienne terasy tworząc srebrzyste szerokie kaskady — a zbliższy z nich rozdziela się po najrozmaitszych krętych i ukrytych okułożyskach strumyków. Strumienie hucząc, szumią, i pieniąc się spływają w dół ku wielkim stawom, ożywiając głuchy, górski park brylantami wodnych połysków i jakby tajemniczym, czasem groźnym rozhoworem puszczonych na wolność z długiego uwięzienia duchów wodnych.

Nadmienić trzeba, że owe sztuczne wodospady są udatnem naśladownictwem słynnych w całym świecie „sztuk wodnych“ w Wersalu, dawniejszej rezydencji świetnych sybarytów, Ludwika XIV i XV. W nawiasie dodaję, że sztuki wodne puszczane bywają co niedzielę i środę.

Nie można wprawdzie powiedzieć zwiedzając Wilhelmsöhe: „Widzieć i umierać!“ — Sądę, że kto tego nie widział, umrze również spokojnie, jak ten, co widział, ale jeżeli kogo losy lub chęć odpoczynku zawiodą w tę stronę, radzę zwiedzić urocze miejsce, choćby tylko dla tego, aby, uprzytomniwszy sobie los Napoleona III, przypomnieć sobie ku naszej otusze, że fortuna kołem się toczy, o czem nietylko pojedynczy człowiek, ale nawet całe narody zdają się wśród powołania zapominać.

Z Wilhelmsöhe — czyli z Kassel, wracam do ogniska domowego — aby rozglądać się znowu po Poznaniu.

Gercaży.

Kat szacha perskiego.

„Bardzo wysoki i bardzo potężny majestat, szach szachów, król królów, władca Iranu, cień Boga, wódz milionów, który ma słońce za sztandar, a księżyc za szarfę, którego państwo znajduje się w samym środku świata“, *) obudził się smutny i ponury.

Przyczyna smutku była bardzo poważna: umarł ulubiony i zaufany szef katów władcy perskiego, Ali Ekber, którego imię przejmowało dreszczem zgrozy poddanych władcy Iranu, bo od czasu, gdy szach włożył na głowę koronę, z pod ręki jego spadło kilka tysięcy głów...

Któż nie pamięta ostatniej hekatombi Ali Ekbera? W chwili, gdy szach wychodził z pałacu, poprzedzany przez *ferasów* (laufry), kamień, silną ściśnięty dłoń, potoczył się między kopytami rumaka władcy perskiego i zranił jednego z gwardzistów przybocznych. Purpura gniewu załala oblicze szacha. Skinał i oto 30 stu nieboraków, stojących najbliżej, schwymano.

Potem dopuszczono tłum do ogrodu szacha. Obok wielkiego okrągłego basenu stał tron, a na nim siedział padyszach. Trzydziestu niewinnych biedaków stało już przywiązanych do koła basenu w ten sposób, iż głowy przytwierdzone do grubego pręta żelaznego, ciągnącego się w około basenu, tworzyły sznur wylupionych ze strachu oczu i zsiniałych twarzy. Po chwili na wspaniałym rumaku ukazał się Ali Ekber. Sklonił się przed szachem i, lewą ręką kierując z wdziękiem cudnej piękności konia, jataganem ścinał kolejno głowy. Po każdym cięciu tłum, przejęty zgrozą, słyszał plusk fatalny. Głowy wyskakiwały do basenu, jak korki z butelek, krew zaś z basenu popłynęła w rynsztoki miasta, tak, iż przez cały dzień ścieki miejskie były zabarwione na różowo.

Tak było, gdy wołą szacha było zadać śmierć prędką. Ale w razie potrzeby Ali Ekber był mistrzem w przedłużaniu męczarni. Wszak mieszkańcy Teheranu pamiętają do dziś dnia stracenie *ghulama* (służący, niewolnik z pałacu), oskarżonego a raczej tylko poszlakowanego o kradzież brylantów, stanowiących własność szacha. Przedewszystkiem ogolono skazańcowi głowę i nacięto skórę na czaszce w tysiącu miejscach ostrem narzędziem, tak jednak powierzchownie, aby krew natychmiast zasychała na słońcu. Następnie przywiązano go do ławy przy bramie więzienia, z nogami, rękami i szyją zamkniętą w pierścieniu żelazne, tak, iż wszelki ruch był udermiony. A wreszcie włożono mu na głowę *kulah* (kolpak barankowy), w który wsadzono garść chrabaszczów.

I oto rozpoczęła się męka, trwająca przez dobę całą: owady szarpały kleszczami brzegi ran i w straszliwym, bo nieustannym laskotaniu przyprawiały nieszczęśliwego o długotrwałe spazmy i konwulsje. Biedak wyl głośmem nieludzkim, błagał aby mu głowę ucięto, przetrwał przez całe godziny w agonii, pienieł się

krwawo, aż wreszcie nad ranem wyzionął ducha. Przypatrywała się temu wszystkiemu tłuszcza, otaczająca mury więzienia.

Innym razem Ali Ekber odebrał z rąk starca, zaplątanego w jakąś intrygę dworską, z upoważnieniem robienia ze skazanym, co mu się podoba. Rozwinął też, bo rozwinął wówczas swoją pomysłowość straszliwą! Starca przedewszystkiem oprowadzono konno po głównych ulicach miasta w postawie, przepisanej dla wielkich przestępców, mianowicie z łańcuchem na szyi, z nogami przywiązanymi do dwóch grubych bełek, które koń z wysiłkiem ciągnął za sobą. Nazajutrz, o świcie, tłumy zgromadziły się przed meczetem, w którego ścianie widniała nisza wysokości człowieka. Ze szczytu gmachu zwieszała się nad tłumem szubienica, a na niej powieszono starca za nogi. Wisiał przez kilka sekund nieruchomo, a gdy mu krew buchnęła uszami i nosem, zaczął się rzucać, zerwał lekkie pęta, nałożone na ręce, pochwycił sznur, który mu ranił nogi w kostkach, i oto, tam w górze, na wysokości kilkuset łokci zaczęła się straszliwa walka człowieka pomiędzy życiem a śmiercią. Wreszcie zerwał się cieńki stryczek i skazańiec runął na ziemię. Po upadku żył jeszcze. Wówczas pomocnicy kata zawlekli go do niszy i żywcem zamurowali w tym straszonym grobie w postawie stojącej. Pozostawiono jednak szpary w murze, aby do niszy dochodziło nieco powietrza.

Nie na tem koniec. Nazajutrz znowu o świcie kaci wylamali mur. Ogromna była siła życiowa tego męczennika, bo żył jeszcze i lypał krwawymi oczyma na światło dziennem. Sprowadzono konia, przywiązano mu do ogona powróż, którego drugi koniec przytwierdzono do szyi skazańca. Zaczęło się teraz targanie, rwanie ciała, chrzęst kości, aż wreszcie głowa, oderwana od kadłuba, potoczyła się po bruku za ogonem rumaka.

Kiedyś znowu szach powierzył swojemu katowi obmyślenie kary na czterech bandytów, którzy od pewnego czasu grasowali w okolicy. Ali Ekber okazał się raz jeszcze godnym zaufania swojego pana i władcy. Kazał przed świtem ubrać skazanych w długie, od głowy aż do pięt koszule z wołjoku, nasyconego tłuszczem, a potem przyłożyć do koszul pochodnie, złożyć skazanych na żelaznych rusztach olbrzymich i wynieść te płonące pochodnie za miasto. Po przybyciu na miejsce przeznaczenia tłuszcze wypaliły się w wołjoku. Oderwano więc koszule od ciał straszliwie poparzonych, pokrytych ranami i umieszczono skazanych w dołach głowami na dół w ten sposób, iż nogi tkwiły po nad ziemią, utrzymywane przez kratę drewnianą. O świcie przysłyły sępy i szarpać zaczęły nogi wystające. Jak długo skazani wytrzymali tę mękę — niewiadomo, bo przez kilka miesięcy z dołów bielały niedojedzone przez sępy kości, ku postrachowi ludności Teheranu...

Oto dlaczego szach smucił się, że śmierć zabrała mu sługę tak wiernego a bogatego w pomysły...

Z tygodnia na tydzień.

Zbliża się jesień. Już szron pokrywa dachy wczesnym rankiem, a gdy się słońce gdzieś schowa za chmury, powiedzialbyś prawie, że ci o dziesięć lat więcej przybyło na barki.

Taka pora usposabia każdego człowieka do łatwiejszego zrozumienia nędzy ludzkiej i cierpień w walce o chleb. I dla tego też zwykle z nastaniem tej pory zwiększa się ofiarność publiczna, mnie zaś mimowoli nasuwa się wspomnienie podobnych dni pochmurnych, bez promyka nadziei, gdym na obczyźnie spotkał się z rodakiem-włóczęgą, bez dachu i bez kawałka chleba. Dziś ich jest pełno w całej Europie. Żartobliwie nazywają ich „chodziki“.

Czy wiesz czytelniku, co to jest „chodziki“? Produkt polski, powstały na zagranicznym gruncie. To typ włóczęgi, który chodzi od miasta do miasta, od Polaka do Polaka — i tem żyje. Czasem jest to rzemieślnik, czasem artysta, czasem były wielki pan. Taki chodziki zawsze jest oberwany, mimo to posiada nieraz jakiś uniwersytecki dyplom i mówi czasem pięknie sześcioma językami. Dać mu robotę, zajęcie, miejsce — rzuci je. Chodzikiostwo stało się jego potrzebą, chorobą, naturą. Łże zwykle, jak najęty, — to jest koniecznością chodzikiostwa rzemiosła. Opowiadać ci będzie o swoich rzeczach, które pozostały w Marsylii w zastawie za głupie dwadzieścia franków; o bogatym wuju, który właśnie bawi w Trouville; o zgubionych czterdziestu tysiącach — całej legendy. Rzemieślnik potrzebuje trochę pieniędzy na narzędzia, inteligent — nieco franków na porządny garnitur. Pierwszy ma już robotę, drugi ma już posadę... I taki chodziki potrafi być nie tylko wlażliwym, naprzykrzającym się, ale i aroganckim i groźnym. Projektowano już kiedyś zorganizowanie pomocy i opieki nad chodzikiami. Do niczego jednak nie przyszło. Dramat tu jest w tem, że pomiędzy nalogowymi chodzikiami czasem się trafi uczciwy człowiek, potrzebujący i zasługujący na pomoc. Podanie mu ręki w porę jest aktem najpiękniejszej dobroczynności, który zbawia dzielnego pracownika społeczeństwa. Ale jak mało znajduje się takich pomiędzy chodzikiami; może jeden na tysiąc. Choć możeby i dla tego jednego tylko na tysiąc warto stworzyć osobne towarzystwo...

Przydałoby się ono choćby i z tego względu, że zagranicą za chodzików-Polaków czynią odpowiedzialnym cały naród polski. I wyrabia się powoli o Polakach mniemanie: łgarze, włóczęgi, alkoholiści. — Niewątpliwie i w tym względzie antypatye narodowe grają wielką rolę. Niejeden cieszy się, że ma sposobność przypiąć łatkę — Polakowi — a w ten sposób profanuje nawet... nędzę ludzką.

Wśród walk narodowościowych, nieważności klasowej i stronnicy jest sfera, gdzie wszystkie te niesnaski milkną. Sferą tą — nauka. Ona jedna nie zna różnic plemiennych, ojezdną jej świat cały; dobrodziejstwami swymi obdarza też wszystkich bez wyjątku.

*) Tytuły urzędowe szacha perskiego.

Rozmaitości.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie.

Władze warszawskie zatwierdziły ostatecznie pozwolenie na wzniesienie pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie według projektu Cyprjana Godebskiego. Posąg, na bardzo wysokim piedestale granitowym składać się będzie tylko z brązowej figury wieszczą, bez żadnych figur bocznych i postaci alegorycznych. Wysokość pomnika piętnaście metrów. Będzie to najwyższy pomnik w Warszawie.

Zatwierdzono również ostatecznie postanowienie, że pomnik stanie w miejscu wybranym przez komitet i Godebskiego, na Krakowskim Przedmieściu, naprzeciw wylotu ulicy Trembackiej na skwerze Konstancyńskim. W tym celu, kosztem funduszu komitetu, zostanie z tego miejsca przeniesiony gdzieś indziej ogromny wodotrysk. Zarazem komitet czyni starania, żeby dom, w którym mieści się od lat dawnych drugorzędny zajazd »Dziekanka« — stara rudera przy kościele Po-karmelickim — który miałby stanowić właściwe tło pomnika, zniwelować na wiosnę przyszłego roku i wynaleźć przedsiębiorców, którzyby natymczasem wzniesli okazały gmach, odpowiedni posagowi i otoczeniu, w którym mieściłby się wielki hotel, lub jaka znaczna instytucja publiczna. Jest nadzieja, że się to powiedzie. Sprawy napisu na pomniku jeszcze nie załatwiono. Jest tylko pewność, że napis będzie brzmiał albo Adamowi Mickiewiczowi — naród, albo Adamowi Mickiewiczowi — rodacy.

Pomnik Kilińskiego w Krakowie. Walne zgromadzenie szewców krakowskich uchwalilo wzniesć w Krakowie pomnik Janowi Kilińskiemu. Na podstawie tej uchwały cech szewców krakowskich udał się do p. Korpala o wykonanie projektu pomnika. Artysta wypracował model następujący: na podstawie o 5 stopniach wznosi się trzon pomnika, ozdobiony orłem polskim z rozwiniętymi do wlotu skrzydłami. Na trzonie pomnika postać Kilińskiego w stroju polskim z rogatywką na głowie. Kiliński z wzniesioną w górę szablą, ustawiony jest w tej pozycji, jakby prowadził do boju swój oddział wojskowy.

Cech szewski wniósł podanie do rady miejskiej, ażeby pomnik ten mógł stanąć na wylocie ulicy Szewskiej tam gdzie łączy się z Karmelicką. Prośbę swoją uzasadnił cech w ten sposób: pożądanem jest, aby pomnik stanął w miejscu, gdzie niegdyś była brama szewska i szewcy bronili miasta swoimi pierściami, gdzie do dziś dnia jest ul. Szewska; dalej, aby pomnik ten stanął niejako w najbliższym sąsiedztwie pomnika Kościuszki, mającego stanąć na Rynku krakowskim.

Ongi i dziś. Wobec ogólnego narzekania na ciężar militarystyki, przygniatający całą Europę, interesującąm będą dla czytelników dane porównawcze. Jak to było ongi, a jak jest dziś. Otóż z księgi, zatytułowanej »Geografia polityczna« a wydanej przez Ks. Wyrwicza, dowiadujemy się, że w r. 1768, a więc sto trzydzieści lat temu, Rosya miała do rozporządzenia 250 tysięcy żołnierzy; dziś ma ich 860 tysięcy na stopie pokojowej a 2,800,000 stawia w razie wojny. Najsilniejszą w owym czasie wojskowo była Turcyja z 300 tysiącami żołnierzy; obecnie siła pokojowa tego państwa jest mniejszą, wynosi bowiem tylko 200 tysięcy, ale w razie potrzeby wojennej wystawić może 800 tysięcy. Cesarstwo niemieckie (dziśjsza Austria z Węgrami) miało ongi 200 tysięcy żołnierzy, dziś państwo to ma na stopie pokojowej 360 tysięcy, a na wojnę może uzbroić 1,870,000 ludzi. Dawne Prusy z księstwami niemieckimi (Bawaryja, Westfalia, Saksonia

i t. d.) rozporządzały armią liczącą 290 tysięcy ludzi. Dziś w cesarstwie niemieckim, a więc w tych samych niemal granicach, stoi pod bronią 600 tysięcy ludzi, a na hasło wojny może stanąć 2,700,000. Hiszpania nie bardzo postąpiła na drodze militarystyki: miała 100 tysięcy żołnierzy, dziś ma 115 tysięcy, a drugie tyle może uzbroić na wojnę; nawiasem można tu dodać, iż obecnie niemal cała armia hiszpańska znajduje się na Kubie, gdzie bez powodzenia już od dwóch lat walczy. Francya przed stu trzydziestu laty miała 160 tysięcy wojska, a dziś liczy 650 tysięcy pod bronią i 3,300,000 ludzi gotowych na każde zawołanie. Państwa włoskie wszystkie razem miały armią liczącą 68 tysięcy ludzi; dziś zjednoczone Królestwo Włoch ma do rozporządzenia 325 tysięcy, a w zapasie 1,400,000 ludzi. Anglia: ongi 40 tysięcy — dziś 312,000 a w razie wojny 850,000. Dania, Szwecya, Holandya i Szwajcarya, dziś prawie tak samo mają silną armię, jak i przed stu laty. A rachunek ogólny?... W r. 1768 Europa miała do rozporządzenia 1,609,000 wojska pod bronią, dziś ma 3,748,000 żołnierzy pod bronią, a w razie potrzeby może uzbroić szesnaście milionów, czyli że ma w pogotowiu broń, mundury, amunicję i wszystko, czego potrzeba dla tak olbrzymiej liczby wojska. Że to dużo kosztuje, łatwo domyślić się można.

Wiadomości.

Czas odnowić przedpłatę
na zbliżający się nowy kwartał!

„Pracę“

kłora zapisaną jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) **najwygodniej zamówić na pocztę.**

Przedpłata wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

Prócz zajmujących nowel, powieści itp. rozpoczniemy jeszcze w końcu bieżącego miesiąca druk bardzo interesującej, ciekawej oryginalnej powieści z życia cyrkowego p. t.:

Dwie siostry.

Rozgrywa się tam do głębi wzruszający dramat, a los osób działających może żywo zająć każdego czytelnika.

Każdy nowo przybyły abonent otrzyma początek powieści bezpłatnie.

Również będzie dział, dotyczący handlu, przemysłu i rolnictwa znacznie rozszerzony.

Życzliwych nam Czytelników upraszamy o łaskawe poparcie naszego pisma w gronie krewnych, przyjaciół i znajomych, zachęcając ich do licznej przedpłaty w interesie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“ na okaz, lub też celem rozdania takowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozdanie załączonych prospektów różowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

W obec kończącego się kwartału przypominamy Szanownym Przedpłacicielom wczesne odnowienie przedpłaty na nowy kwartał, apelując równocześnie do

Tak częste obecnie kongresy i zjazdy są właśnie wyrazem tej dążności ludzkiej do łączenia wspólnych usiłowań i jednoczenia się we wszystkich galeziach rozwoju duchowego. Kogóż na tych zjazdach niema? Co za bogactwo typów! Zimny Anglik, — jasny mieszkaniec krain Skandynawskich obok gorącego Włocha i ruchliwego Francuza. Względem polityczne także tu ustają; Niemiec kroczy pod rękę z Francuzem; Anglik z Irlandczykiem w najlepszej zgodzie oglądają osobliwości nieznanego miasta, Grek z Turkiem, Chińczyk z Japończykiem dzielą się wrażeniami, zamieniają poglądy, zdania.

Tu nasuwa się bardzo ciekawa kwestya, dotychczas nierozstrzygnięta, a stanowiąca zasadniczy szkpeł wszystkich tego rodzaju zjazdów, mianowicie kwestya języka międzynarodowego.

Dyplomacya posiada język francuski, w handlu dla porozumienia się ogólnego przyjęto niemiecki lub angielski; nauka tylko nie wybrała dotychczas swego urzędowego języka. Niegdyś takim językiem była łacina i dziś jeszcze używająca dawnego przywileju w świecie lekarskim, ale nauki przyrodzone okazują coraz silniejszą dążność do wydobycia się z więzów ogólnej nomenklatury.

Zresztą łacina to język martwy.

Życie ludzkie bieży szybko naprzód, przybrało nowe formy. — „Zrzekło się klasycyzmu“ a z nim i mowy Rzymian.

Rozstrzygnięcie więc kwestyi międzynarodowego języka nauki należy do przyszłości. —ski.

KRAKOWIAK ŚLĄSKI.

Ślązak Ci ja Ślązak, nad Olzą się rodził,
Choć Niemców niecierpiał, do ich szkół ja chodził.
Ich mowy się uczył, do ich szkół się smykał.
I w walce z niemieczyzną gorzkie łzy polykał.

Lecz choć Niemiec dręczył i duszę i ciało,
Przecież w śląskim ludzie serce ocalało,
I bić nie przestanie w nim to polskie serce,
Nie da mu u Niemców zostać w poniewierce.

Poczuj swą godność i swe równe prawa,
Nie pójdzie na marne jego praca krowa.
Nie wezmą mu części ni Żydzi, ni Niemcy,
Ani wszyscy nawet razem cudzoziemcy.

Żeś się wysługiwał u obcych za młodu,
Miałeś ludu śląski czas biedy i głodu;
Lecz gdy światło zeszło, ciemność rozproszyło,
Wnet i w twojej chacie wszystko się zmieniło.

I nie wróć dawne niewolnicze czasy,
Świeży prąd ci niosą twe góry i lasy;
Odmłódzą kraj cały, śląską historję
Od Lysej, Kiczery aż za Czantoryę.

Jak nie wróci Olza, w górę nie popłynie,
Tak ten duch ożywczy po śląskiej krainie
Już wiać nie przestanie, nasze siły zmierzy,
Złączy nas, policzy u Piastowskiej wieży.

Będą własne szkoły i Dom narodowy,
By miały gdzie nasze dzieci skłonić głowy,
I cieszyć się spolem darami bożymi:
Tu żyć i umierać jak równi z równymi.

W Cieszynie, we wrześniu 1897.

nich, by w interesie wspólnej sprawy zaczęli współpracować do zapisywania sobie „Pracy“ na poczie.

Tak samo apelujemy do Zarządów Towarzystw przemysłowych, pożyczkowych, Kółek rolniczych i t. p., aby liczną przedpłatą starały się poprzeć patryotyczne nasze wydawnictwo, połączone nie tylko z wielkimi wydatkami, ale nadto skazane na liczne procesy polityczne i często konfiskację gazety.

Ze w obec tego dochód zjada rozchód, a deficyt jest bardzo znaczny, o tem wspominać chyba nie potrzebujemy.

Niechaj by tylko każdy z przedpłacicieli postarał się pozyskać nowego przedpłaciciela, a już by się podwoiła ich liczba, przez co by się nam ułatwiło bardzo mozolne wydawnictwo, które spoczywa na barkach jednej tylko osoby, a nie grona osób.

W porze jesienno-zimowej podczas długich wieczorów tak poczynny tygodnik jak „Praca“ powinien się znajdować w każdym polskim domu, w każdym polskim Towarzystwie tak w kraju jak też na obczyźnie, to też zachęcając Szanownych Rodaków do licznej przedpłaty, wołamy:

**Abonujcie i czytajcie „Pracę“,
jeden tydzień, wychodzący w
Wielkopolsce, który kosztuje
tylko 1 markę na kwartał!**

**Znowu proces polityczny
przeciw pismu naszemu toczyć się
będzie dnia 5-go października przed
czwartą izbą trybunału karnego
w Lipsku.**

W środę dnia 15 września, obchodziło jedno z przedsiębiorstw tutejszych 25-lecie swego istnienia. Jest to sympatyczna cukiernia, znana tu pod firmą **H. Moszczeński**. Przed 25 laty założona przez ś. p. H. Moszczeńskiego cukiernia ta od lat 16 już znajduje się pod umiętnym i zabiegliwym kierownictwem ręki kobiecej — bo wdowy po ś. p. Hieronimie. Jest to chluba dla p. Moszczeńskiej, że bez męskiej pomocy nie tylko podtrzymała, ale utrwaliła umiała interes nie łatwy i zapewnić mu bardzo znaczny poczet stałej klienteli. Wyrażając szczerą uznanie dla cichej, wytrwałej a bezpretensjonalnej pracy p. Moszczeńskiej łączymy równie szczerą »szczęść Bożą« na przyszłe dwudziestopięcioletcie.

Smutne wieści. Pan Jerzy Białeński sprzedał **Miłostawice** w powiecie wągrowieckim, obejmujące 549 ha, za 390,000 marek komisji kolonizacyjnej. — Pośredniczył w sprzedaży agent Puvermacher. Niedawno temu sprzedał p. Białeński las za 70,000 mk.

Marcinkowo górne w Żnińskim ma podobno przejść w obce ręce. Dotychczas nie wyczytaliśmy pisać »Goniec Wielkopolski« — nigdzie zaprzeczenia tej smutnej wiadomości, podanej przez nas przed tygodniem. Nawołujemy do ratowania, póki czas jeszcze. — Według grudniadzkiego »Geselligera« stara się komisja kolonizacyjna o nabycie dóbr rycerskich **Bardo i Brodowo**, na »Kujawach położonych«, dotychczas w polskich rękach pozostających. Majątki te nie są położone na Kujawach, lecz pierwszy w powiecie wrzesińskim, drugi w średzkim. Ile zresztą w wiadomości tej prawdy, nie wiemy.

Urząd prowiantowy w Poznaniu zakupuje w dalszym ciągu z wolnej ręki żyto i owies, a nie przez agentów, na co zwracamy uwagę rolników.

Kamienicę p. Oberfelda w Poznaniu w Starym Rynku nabył rękawicznik p. Dressler, Niemiec.

Na utrzymanie poznańskiej Izby rolniczej ściągac się będzie na 1897/98 r. 1/2 prct. czystego dochodu gruntowego, od obowiązanych wedle § 18 ustawy z 30 czerwca 1894 r. do placenia tego podatku. Obowiązek ten mają wszystkie grunta rolne i leśne, które przynoszą 40 talarów czystego dochodu gruntowego albo więcej, oraz role leśne, przynoszące 50 tal. czystego dochodu.

Przemysłowcom i rzemieślnikom polskim w Poznaniu przypominamy termin wyborów uzupełniających do sądu proceduralnego, które się odbędą dnia 20, względnie 22 b. m.

Kupcy z Królewca i Gdńska zakupujący »en gros« tegoroczne drzewo, zboże oraz inne produkty zbożowe, zamierzają na wspólny koszt założyć w Warszawie agencją wywiadowczą dla sprawdzania urodzajów, cen i zbierania wszelkich informacji dotyczących się handlu wywozowego.

Czy tylko agencja taka — pytają gazety warszawskie — nie będzie jakimś figlem mądrości hakatystów?

Fałszywe dziesięciomarkówki pojawiły się w obiegu. Noszą na sobie rok 1875, są lżejsze, bo z ołowiu bite i grubiej poślacane. Najlepiej każdą dziesięciomarkówkę uderzyć o stół, albo o coś mocnego; prawdziwa wyda jasny, fałszywa przytłumiony dźwięk.

Ślub. D. 12 października rb. odbędzie się w kościele parafialnym opońskim w Ostrogu ślub hrabianki Anny Kwileckiej, córki hr. Mieczysława z Oporowa, członka pruskiej Izby Panów i hr. Maryi z Mańkowskich, z p. Stanisławem Niezabytowskim, synem Włodzimierza i Kaźmierz z hrabiów Badenich, dziedziców dóbr Uherce pod Gródkiem w Galicyi.

Kościan. W mieście naszym odbędzie się 23-go bm. sejmik powiatowy w sprawie budowy kolei z Kościana do Grodziska. Powiat kościański ma pod tor kolejowy dać bezpłatnie potrzebne grunta, albo też odpowiednią jednorazową sumę.

Trzemeszno. Pan Friedmann sprzedał swój parowy browar na Ameryce za 132,000 marek kupcowi S. Katzowi z Pleszewa.

Toruń. Kąpiele solankowe pod Toruniem w Czerniewicach urządził dziedzic tamtejszego majątku pan Modrzejewski. Zakład znajduje się 350 metrów od Wisły i połączony jest z Toruniem komunikacją wodną. Parowce na zamówienie będą do dyspozycji gości. Droga od Wisły do zakładu została świeżo uporządkowana. Nie wątpimy przeto, że solanki toruńskie czerniewickie, skuteczne na reumatyzm, blednicę itd. cieszyć się będą wielkim powodzeniem i rychło dojdą do takiego znaczenia, jakie uzyskał sąsiedni Ciechocinek w Królestwie. Rozwój solanek będzie także dla przemysłu i handlu naszego miasta bardzo korzystny. **Szczęść Boże!** — Majątek Katarzynkę kupił od polskiej Spółki pożyczkowej p. Swiniarski z Wymysłowa za 94,000 marki.

Wąbrzeźno. Magazyn konfekcyjny męskiej, damskiej i dla dzieci, istniejący pod dotychczasową firmą Simona Achera następcy, właściciela S. Bernstein, przejął długoletni współpracownik tej firmy pan Filip Bialecki na drodze kupna. Nowe to przedsiębiorstwo polskie godne poparcia tem więcej, że pan Bialecki jest dobrym fachowcem a ręczy za sumienną i rzetelną usługę.

Złote myśli.

Kto nie czuje swej godności, wiele traci na wartości.

Gdzie upada przemysł i handel, tam znikają bogactwa narodu.

Każdy człowiek rodzi się dłużnikiem Boga i narodu.

Językiem niebezpieczniej zranic można jak nożem.

Ruch w Towarzystwach.

Roczne zebranie Kółek rolniczych pow. średzkiego. W niedzielę d. 12-go bm. odbyło się w Środzie, na sali p. Hüttnera roczne walne zebranie Kółek włościańskich powiatu średzkiego. Znaczny zastęp włościan, skrzętnie się garnących do pracy nad wspólnym dobrem wraz z nieco szczerą liczbą duchowieństwa i obywateli ziemskich uczestniczył w zgromadzeniu pod przewodnictwem samego p. Patrona Jackowskiego, który mimo sędziwego wieku zawsze jeszcze dobywa z nadwątlonego organizmu swego dość sił, ażeby poświęcić je umiłowanej tak gorąco sprawie stanu włościańskiego.

U stołu prezydyjalnego — tak mówi nasz specjalny sprawozdawca — widziano oprócz p. Patrona innych jeszcze obywateli, których współudziału nigdy prawie nie braknie tam, gdzie chodzi o zespolenie sił dla pożytku publicznego. I tak w pierwszym rzędzie dostrzegłem zasłużonego ks. prałata i posła Jażdżewskiego, ks. prob. Świdzińskiego z Mącznik, p. Madalińskiego z Dębicza, p. Braunka z Babina, administratorów dóbr pp. Wilkoszewskiego i Otmianowskiego z zrenicy i innych.

Po zwykłych sprawozdaniach, z których wynikało, że Kółka włościańskie powiatu średzkiego rozwijają się pomyślnie i z coraz większą korzyścią dla rolnictwa naszego działają, wysłuchano z wielką uwagą wykładu p. Braunka z Babina o możliwości ulepszenia chowu bydła z pomocą środków, których rząd w interesie ekonomicznym rolnictwu nastęrcza. Główne wskazówki dane przez prelegenta opierają się na tem, iż rząd czyni wszelkie ułatwienia w nabywaniu rządowych byczków rasowych celem podniesienia chowu bydła i że byczki takie za bardzo przystępną cenę i na odpłatę dogodną nabywać można. Przewodniczący strofował opieszałość wielu gospodarzy za to, że mogąc korzystać z ułatwienia przez rząd czynionego, za mało energicznie, albo też wcale nie starają się o użytkowanie dobrodziejstwa na swoją korzyść.

Po żywej dyskusji, jaka się następnie wywiązała, a w której miano sposobność podziwiać zdrowy sąd naszych włościan oraz po załatwieniu innych spraw będących na porządku dziennym p. patron posiedzenie solował.

Jarcin. Odhlyo się tutaj świeżo walne zebranie Kółek rolniczych, na które prócz duchowieństwa przybyło 115 członków. Patron Kółek rolniczych także był obecny. Wykłady mieli pp. Kwieciński, rządcza z Przybyławia, M. Czarnecki i p. Patron, który między innymi tłumaczył, co to jest kredyt, jak go dobrze lub źle użyć można. Polecał pożyczki z banków, mianowicie landszaftowe, na konieczne potrzeby w gospodarstwie, jak np. melioracje gruntów, drenowanie, zakupywanie inwentarza, przestrzegał zaś przed zaciąganiem pożyczek na zbyt krowe rzeczy.

Ostrów. Na odbytem w Ostrowie rocznym zebraniu Kółek Włościańskich zagał zgromadzenie ks. proboszcz Jagielski z Raszkowa, jako najstarszy z tutejszych prezesów, a po powitaniu niestrudzonego w swoich poświęceniach i nieustannej pracy p. Patrona Jackowskiego, poproszono czcigodnego Patrona na przewodniczącego. — P. Kaźmier Lipski, prezes Kółka w Górznie, mówił »O racjonalnym chowie bydła« p. Łukowski prezes Kółka ostrowskiego, odczytał wykład »O uprawie ziemi pod jarzyny i okopowiny«, Patron p. Jackowski zaś mówił »O zachowaniu ostrożności przy zaciąganiu pożyczek.«

Po każdym z osobna bardzo pouczającym wykładzie otwierano dyskusją, w której wiele gospodarzy okazywało szczerze zainteresowanie. Ogółem było 93 członków. Udział byłby znacznie większy, gdyby nie stanęły na przeszkodzie tegoroczne inkwaterunki wojska podczas rewii w tutejszych okolicach. — W końcu zawiadania Patron p. Jackowski, że staraniem p. radcy Lipskiego powstało w Lewkowie nowe Kółko rolnicze, które świetnie się rozwija. Zebranie zamyka p. Patron serdecznym przemówieniem i staropolskim »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!« Gospodarz Kulas z Witek zaś wznosi okrzyk: »Niech żyje!« na cześć i pomyślność p. Patrona.

Gniezno. Walne zebranie Kółek rolniczych powiatów gnieźnieńskiego i witkowskiego odbyło się w Gnieźnie, w hotelu europejskim, dnia 19 bm. o godz. 3 i pół po południu. Na zebraniu przyjedzie patron p. M. Jackowski.

W Inowrocławiu odbył się w zeszłą niedzielę zlot Sokolów z okręgu północnego. Z gniazd okolicznych dwa nie dopisały, a mianowicie strzelińskie i mogińskie — z innych gniazd przybyło razem około 100 członków. Pogoda była brzydka, a zlot sam skutkiem zarządzeń władzy — *niemy zupełnie*; naczelny prezes udzielił bowiem tylko pod tym warunkiem pozwolenie, że 1) „Sokoli“ wystąpią bez mundurów, 2) nie odbędzie się pochód z miasta na miejsce popisów, i 3) że *podczas zlotu nie będą wygłaszane przemowy.*

»To też pisze „Dz. Kuj.“ — powitanie zgromadzonych »Sokolów« w hotelu »Wiktorya« sprawiało wręcz *ponure* wrażenie, gdyż prezes p. dr. Krzyżniński zniwolony był ograniczyć się wyłącznie na odczytaniu owego aktu oraz na trzech słowach: *Serdecznie Was witamy!* Nieme to powitanie było atoli pod innym względem bardzo wymowne i nie pozostało bez wpływu na serca i umysły „Sokolów.“ Gorycz, jaką odczuwamy z powodu coraz większego ograniczania nam naszych praw obywatelskich i politycznych, zapewne się przez to nie zmniejszyła.

Mimo to zlot udał się wybornie; ćwiczenia wypadły bardzo dobrze, a następnie zabawiono się tańcami do późnego wieczora.

Doniesienia literackie.

„Gospodarz“ Ignacego Łyskowskiego, wydanie dziesiąte poprawne, powiększone i zastósowane do wymagań i goczniejszych opracował Bolesław Bardzki z portretem s. p. autora, Poznań. Druk i nakład Jarosława Leitgebra 1897.

Dzieło to, obejmujące 447 stron druku powinno się znajdować w domu każdego agronoma i włościanina. Pierwotny „Gospodarz“ Łyskowskiego, ostatnie wydanie w roku 1869, obejmował 10 arkuszy druku — a nowo opracowany ma 30 arkuszy druku.

Stary „Gospodarz“ kosztował 1,50 mrk., a najnowszy kosztuje tylko 1,60 mrk. więc jest tylko o 10 fen. droższy — jest głównie opracowany dla naszych włościan — jako ściśle dziełko oparte na 27-letnim doświadczeniu, związłowo zrozumiałe do czasu i potrzeb zastósowane, na nowo opracowane i zmienione.

I. Rolnictwo:

Uprawa roli; o ulepszeniu roli — wapno — margiel — gips — stuczne nowozy itd. — **O zbożu;** rośliny liściane, okopowe rośliny — barwierskie. — **Wzory płodozmianu i jak zbierać rośliny pastewne** wraz ustawicznej słoły.

II. Hodowanie i choroby koni (weterynaryja) była i owiec zastósowane zupełnie do potrzeb czasu, a o trzodzie chlewnej jest dodatek zupełnie nowy (co niebyło wstarym „Gospodarzu“). Dział ten opracowany jest także dla gospodyń włościańskich.

III. Ogrodnictwo i IV. Pszczelnictwo uzupełnione i oparte na Dzierżonie, nadto danym jest dział V. Rozmaitości gospodarskie.

Dziełko samo się chwali i niepotrzebuje żadnej reklamy. „Gospodarza“ nabyć można we wszystkich polskich księgarniach.

„Chleba św. Antoniego“, pisma miesięcznego, które wychodzi nakładem księgarni katolickiej w Poznaniu (a z którego czysty dochód przeznaczony jest na chleb dla ubogich) wyszedł zeszyt 9 na rok 1897. Cena zeszytu 10 fen., (dla Galicji 6 centów). Zeszyt ten obejmuje 64 strony druku.

Chleb dla swoich.

Do Trzemeszna. Wiadomość o potrzebie osiedlenia się w Trzemesznie **trzeciego gospodarza**, Polaka, porządnego, nie pijaka, nadesłana nam z Trzemeszna, nie zdaje się być wiarogodną, gdyż korespondenci do »Postępu« i »Orędownika« donoszą, iż naszemu korespondentowi widocznie chodzi o bojkotowanie dwóch pilnych i trzeźwych tamtejszych balwierzy Polaków. Na przyszłość prosimy bardzo o przysyłanie nam pod rubrykę „Chleb dla swoich“ infirmacyi tylko najwiarogodniejszych, mogących rodakom dopomódz, a nie szkodzić.

Ze Szląska austr. piszą do »N. Ref.«: »W naszych miastach na Szląsku austriackim nie posiadamy prawie **kupców Polaków**, którychbyśmy mogli popierać. Lud wijski kupowałby chętnie u Polaków, ale ponieważ ich nie ma, więc z bogactwa mimowoli Niemców i żydów, którzy trzymają cały przemysł w rękach.

Na Szląsku jest przemysł silnie rozwinięty, wskutek czego się też sklepy i gospody podnoszą, ale z drugiej strony znów konkurencya jest wielka. Gdyby jednak przybyli do naszych miast kupcy Polacy, którzyby byli ludźmi przychylnymi sprawie polskiej i sprawie ludowej, wtenczas liczyliby mogli z pewnością na poparcie ze strony ludu. Wskutek osiedlenia się u nas kupców polskich musieliby się kupcy Niemcy, którzy są obecnie obok urzędników największymi germanizatarami, z ludem naszym liczyć.

Przychodzimy za tem z prośbą do kupców Polaków, a przedewszystkiem do tych młodych ludzi, którzy mają na celu założenie sklepu, ażeby pamiętali o Szląsku, bo tu jest dla nich wdzięczne pole pracy. Gazety polskie i przewodnicy ludu pracować będą wszelkimi siłami na ich korzyść i dlatego też uczciwy kupiec Polak może mieć na Szląsku bardzo dobre powodzenie.

Ktoby sobie życzył bliższej wiadomości w tym względzie, temu udzieli jej najchętniej wydawnictwo „Głosu ludu szląskiego“ w Fryszacie.

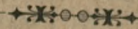
Obrona prawna.

Ważne dla Towarzystw przemysłowych. Na św. Łazarzu pod Poznaniem odbywała się 5 rocznica założenia

Towarzystwa Przemysłowego. Zarząd nigdy o takich rocznicach nie donosił policy, tą razą także nie doniósł. Wskutek tego policya pociągnęła do kary cały zarząd z św. Łazarza i około 15 obywateli z Poznania, którzy brali udział jako delegaci, skazując każdego na 15 mk. kary.

Radzimy w takich razach donosić policy o rocznicach, wogóle o wszelkich zebraniach, o których w ustawach wyraźnie nie ma mowy. Policya będzie korzystala z prawa, a szkoda pieniędzy.

Wszyscy karą zagrożeni, jak słyszemy, odwołują się do sądu.



Bady i wskazówki.

Pospolite gatunki zimowych jabłek mogą być przechowane bez wielkiego zachodu w kopcach tak jak kartofle i inne okopowe. Trzeba wszakże jabłka wprzód przebrać i odrzucić nadpsute. Jabłka zsypane na kopę przykrywają się najprzód dobrze wysuszonemi liśćmi, następnie prostą słomą, a potem obsypują się warstwą ziemi. Gdy nastąpią silniejsze mrozy, wtedy trzeba dać powtórna, ochronną pokrywę ze słomy i ziemi.

Przechowywanie sliwek. Śliwki układają się w spichrzu na życie, tak aby się wzajemnie nie dotykały, a potem przysypują się żytem na stopę grubo.



Odkrycia i wynalazki.

Materje z drzewa to najnowszy wynalazek w dziedzinie przemysłowej. Dopiero w osratnich latach wpadnięto na myśl, aby z włókien drzewnych prząść nici, a obecnie mamy już w Saksonii wielką fabrykę, która wyrabia z drzewa trwałe materje na ubrania, chorągwie itp. Materje te są bardzo wytrzymałe na zmianę powietrza, można je też prać bez obawy. Na wystawie przemysłowej w Lipsku wystawiono rozmaite materje z drzewa, chorągiew powiewająca na pawilonie odnośnego fabrykanta jest z drzewa, a służba nosi ubrania z tkanin drzewnych. Przemysł ten ma niewątpliwie wielką przyszłość, bo tkaniny drzewne nie tylko noszą się dobrze i są bardzo mocne, ale też stosunkowo tanie.

Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Aukcje.

Aukcja drzewa odbędzie się dnia 23-go września rano o godz. 10 tej w Mirowie pod Strzelnem.

Konkursy.

Otworzono konkurs nad majątkiem: 1) kupca, p. Wilhelma Grossmanna w Bydgoszczy; zawiadawcą masy konkursowej jest burmistrz pozasłużbowy, p. Kosse z Bydgoszczy; 2) nad majątkiem kupca, p. Antoniego Gryszczyńskiego w Witkowie; zawiadawcą masy konkursowej jest urzędnik, p. Hoffmann w Gnieźnie; 3) nad majątkiem mistrza krawieckiego, p. L. Mańkowskiego w Ostrowie; zawiadawcą masy konkursowej jest sekretarz sądowy pozasłużbowy, p. Simon w Ostrowie.

Zniesiono konkurs nad majątkiem restauratora, p. Ludwika Szymańskiego w Żninie.

Licytacje.

Licytacje drzewa porządkowego i opałowego z królewskiego nadleśnicostwa w „Bar-

telsee“ odbęda się w hotelu p. Roepkego w Bydgoszczy, dn. 11-go października, 15-go listopada i 13-go grudnia, począwszy od godz. 10. przed południem. — Licytacje drzewa porządkowego i opałowego z króleńskiego nadleśniczostwa „Jagdschütz“ odbęda się w Bydgoszczy w hotelu „pod złotą gwiazdą“ przy ulicy Berlińskiej, dn. 15-go października, 12-go listopada i 10-go grudnia, począwszy od godz. 10-ej przed południem.

Submisye.

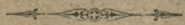
Submisją na dostawę artykułów żywności, mydła, petroleum, drzewa opałowego i tp. do centralnego więzienia we Wronkach na czas od 1. 11. r. b. do 1. 10. 98 r. rozpisala dyrekcyja wzmiankowanego więzienia. Oferty zapieczętowane z napisem: „Aufgebot auf Wirthschaftsbedürfnisse“ nadsyłać należy do terminu, wyznaczonego na dzień 27 go b. m. w biurze inspekcji więzienia we Wronkach, gdzie dowiedzieć się można o warunkach submisji, których odpis kosztuje 50 fen.

Subhasty.

Nieruchomość włościanina, p. Michała Walkowiaka, położona w Żegrzu, w powiecie poznańskim wschodnim, dn. 29 go września w sądzie okręgowym poznańskim. — Nieruchomość włościanina, p. Wojciecha Balbierza, położona w Glinienku, w powiecie poznańskim zachodnim, dn. 12-go października w sądzie okręgowym poznańskim. — Nieruchomość Salomona Leisera Cohna, położona w Inowrocławiu pod nr. 275, otaksowana do podatku dochodowego z wartością użytkową 700 mrk., dn. 9-go października w sądzie okręgowym inowrocławskim.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Szynkarz, p. Wawrzyn Matecki z Gniezna i panna Antonina Roczniewska z Pawłowa. — Handlarz, p. Franciszek Nyklewicz z Ostrowa i panna Maryanna Pernaczyńska z Krotoszyna. — Mistrz szewski, p. Tomasz Gołębiowski i żona Katarzyna z domu Kubiak ze Szamotuł. — Cukiernik, p. Roman Sępowski i żona Zofia z domu Windmüller z Inowrocławia. — Inspektor gospodarczy, p. Maksymilian Krakowski i żona Helena z domu Maciejewska z Srebrnogóry w powiecie żnińskim. — Kupiec, p. Tomasz Jakubowski z Poznania i panna Konstancja Bartol. — Mistrz szewski, p. Wojciech Subera i panna Weronika Kocialkowska, oboje z Poznania.



Apteczka domowa.

Pokrzywa jako środek leczniczy na reumatyzm oddaje podobno niepomierną przysługę. Nawet w zastarzałych wypadkach zaleca się codziennie przez kilka minut chore miejsca pochłostać świeżą pokrzywą, a cierpienia wkrótce ustąpią.

Nadto ususzone pokrzywy, zaparzone następnie na herbatę, są i na wewnętrzne niedomagania bardzo przydatne. Herbatę pokrzywiana rozpuszcza flegmę w piersiach i na płucach, oczyszcza żołądek z wszelkich nieczystych zawartości i usuwa je przeważnie z pomocą moczu.

Ptactwo.

Miesiąc wrzesień należy jeszcze po części do miesięcy, w których się pierzy ptactwo domowe, należy więc ptactwu dawać posilny pokarm, aby mogło porość w dobre pierze zimowe. W tym czasie po części kury zaprzestają nieść jaja, dopóki się nie ukończy pierzenia. Ponieważ obecnie są już poranki zimne i po-

chmurne, więc nie należy zbyt wcześnie ptactwo wypuszczać na powietrze.

Gospodarstwo.

Muchy i owady są przyczyną, jak wiemy, umniejszenia ilości mleka w podaju. Przeciwno temu zlemu podaje „*Journal d' agriculture pratique*“ następujący sposób: Zagrzewa się kilogram sadła w garnku i dodaje sporą garść liści bobkowych. Po pięciominutowem ogrzewaniu odstawia się od ognia. Tłuszczem tak otrzymanym wyciera się zwierzęta w kierunku włosów, a żadna mucha nie siądzie na zwierzęciu tak wytartem. Sposób ten może być zastosowany do uwolnienia wszelkiej chudoby od much, jak bydła rogatego, koni i t. d. Czynnikiem tu działającym jest tłuszcz z tych liści. W każdej aptece lub drogerji można tego tłuszczu zielonkawatego dostać. Stopiwszy kilogram sadła lub wzięwszy oleju jakiego i rozpuściwszy pomienionego tłuszczu bobkowego stósowną ilość, otrzymamy smarowidło zapobiegające siadaniu much i owadów na bydło.

Ogrodnictwo.

Pończocha druciana. Od zająców broni najlepiej i najpewniej t. z. „pończocha druciana“. Jest to kawałek drucianego płótna, wysokiego na 1 m. otaczający drzewo owocowe u nasady. Ponieważ tylko drzewa młode, o gładkiej korze, podlegają objadaniu przez zające, przeto kawałek tkaniny na 20 cm. szeroki już wystarcza do zabezpieczenia. Tym sposobem z 1 m. kwadratowego można mieć pięć takich pończoch.

Rolnictwo.

Ochrona zasiewów przed gawronami, gołębiami i t. p. Zasiewy, szczególnie w porze gdy mało już owadów, cierpią bardzo przez ptactwo wyzbierujące nasiona. Straszyla pomagają tylko tak długo, dopóki się ptactwo z nimi nie obznajomi, co bardzo prędko następuje. W obec tego, na uwagę zasługuje odkrycie jakiegoś Francuza, które podług relacji biura patentowego J. Fischera w Wiedniu, ma zapobiegać wybieraniu ziarna przez ptaki, nie trując ich. Ma ono polegać na tem, że ziarna skrapiają się wodą, w której na gorąco rozpuszczono mieszaninę eteru (mazi pogazowej) z naftą. Mieszaniny tej może się w wodzie rozpuścić bardzo mało, może więc wynalzcza dodaje co jeszcze do wody, ażeby była silniejsza emulsya, ale dosyć, że podług wynalzczy, ziarna tak przyrządzonych ptaki nie wybierają, odstręczane niemilą wonią. Ziarna nie tracą nic na sile kiełkowania. Warto spróbować także z nasionami leśnych drzew, czy krepienie podobne nie zabezpieczałoby je przed drobem ptactwem.

Sprawozdania handlowe.

Wynik tegorocznych żniw na Prusy Zachodnie jest według sprawozdania Izby rolniczej następujący: Żniwa zboża z wyjątkiem paru obwodów, wszędzie już ukończone. Niestety żadnego gatunku zboża nie zdołano zupełnie zdrowo zebrać. Żyto i pszenica często w $\frac{1}{3}$, a nawet w połowie, porośnięte: Z owsa i grochu wiele ziarna wypadło, ponieważ koszone były w stanie za dojrzałym. Ziemiaki rychle nigdzie się nie udały; w niektórych miejscowościach spodziewają się bogatego zbioru z późnych ziemniaków. Jednakże częste i ulewne deszcze z ostatnich czasów bardzo niekorzystnie podziałał i na późne ziemniaki, tak że i one nie rokują wielkich nadziei. Największego zbioru spodziewają się z buraków.

Zboże na rynkach międzynarodowych. Położenie rynku wszechświatowego w porównaniu z dwoma latami ubiegłymi jest świetne, albowiem zapasy w dn. 1 b. m. były prawie o 5 mil. mniejsze, niż w roku zeszłym, a nawet

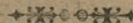
o 8,3 mil. mniejsze, niż w r. 1895. W ostatnich czasach rozpuszczano umyślnie przesadne dobre oszacowania o zbiorach w Argentynie; wieści te są zupełnie niewiarogodne; żniwa przypadają tam bowiem na grudzień i dziś wyrokować o ich rezultacie niepodobna, obliczone więc są na wywołanie ruchu zniżkowego.

W Ameryce północnej dowóz farmerów wzniósł się w dalszym ciągu, pomimo to jednak zapasy jeszcze się zmniejszyły, czego powodem olbrzymi eksport pszenicy, wynoszący 670,000 kwr. wobec 224,000 kwr. w r. z. Ceny na rynkach amerykańskich poprawiły się. W Anglii na 196 rynkach skontrolowanych ceny spadły na 31 sz, 8 p. z 33 sz, 7 p. w tygodniu ubiegłym. We Francji, zwykła ustala; dowóz towaru krajowego wzrósł, tak że import już się nie oplaca. W Austro-Węgrzech usposobienie spokojne, ceny prawie bez zmiany. Na rynkach niemieckich popyt konsumcyj jest mniej ożywiony, niż poprzednio. Na rynku berlińskim obrót również znacznie się zmniejszył, tendencya była wyczekująca, a ceny uległy nieznacznym falowaniom.

Jarmark na skóry.

Frankfurt, 15 września. Interes skórami na jarmarku był bardzo ożywiony; przy dobrej chęci kupna doszły do skutku tranzakcyje po wyższych cenach. Płacono: za tryerskie wyborowe skóry dzikich wołów 138—147 m., za także z Prüm 125—140 m., za tryerskie wyborowe skóry dzikich krów 155—162 m., za także z Malmédy 138—150 m., za także z Eifel i in. 132 do 145 m., za skóry dzikich wołów i krów z północnych Niemiec 90—100 m., za skóry na podeszwy 80—90 m., a za lżejsze skóry na podeszwy z Eschweg 90—110 m. W garbarniach nadreńskich ożywiły się znacznie obroty skórami na podeszwy po podwyższonych cenach.

Wrocław, 15 września. Zapotrzebowanie towaru było bardzo znaczne, a dowozy niewielkie. Ceny wszelkich skór były wyżkowe, zwłaszcza owczych i wierzchnich, których mało było na rynku i nawet po zaoferowanych wyższych cenach trudne do nabycia. Kupcy z Szlaska i z sąsiednich prowincyj w znacznej liczbie przybyli na jarmark. Zakończenie jarmarku było bardzo korzystne dla posiadaczy towarów — zapasy w zupełności zostały rozkupione.



Wrocław. P. dr. B. S. — Serdecznie dziękujemy za życzliwe wyrazy.

Ziemiannowi w W. — Korespondencyę otrzymaliśmy i spożytkujemy ją dopiero później skutkiem nawalu materiału.

Sz. Ks. w N. — Żądanej wskazówki co do pseudonimu wiadomemu udzielić nie możemy, gdyż nazwisko właściwe nie jest i nam znane.

Kolonia. W. L. — Wiersz „Rozmyślanie w dzień Sedanu“ był już zamieszczony pod innym tytułem w „Pracy“ w grudniu r. z. *Poznań. N. S.* —

Dobry węgryz, lyk szampana,

Staropolskie tegie miody

I pilznerka smaczna piana,

Lecz najlepsza — szklanka wody.

Wody cały węborek wody polecamy, tym bardziej, że na starość zaczynasz Pan pisać wiersze, a to rzecz niebezpieczna!

Sz. ks. B. w S. — Za słowa uznania i życzliwe popieranie pisma naszego składamy wdzięczność najserdeczniejszą. Wysłaliśmy wedle wskazanego adresu.

Berlin. I. W. — Niepodobna nam odcyfrować listu Sz. Pana, skreślonego widocznie jakimś nikłym bladym atramentem.

Kościan. N. S. — Dziękujemy za pamięć, ale fakt za bląhy i zbyt lokalny, abyśmy mieli o nim się rozpisywać.



Humorystyka.

Symbol.

Dąb po dziś dzień jest symbolem narodowości niemieckiej. Jest to najsilniejsze i największe drzewo lasu, korzenie jego sięgają głębokości ziemi, wierzchołek jego jak zielony sztandar powiewa dumnie w przestworzach, nimfy poezji żyją w jego pniu, bluszcz najświętszej mądrości pnie się po gałęziach, a owoce jego są marne i nie do użytku dla ludzi — chyba dla...

H. Heine.

Z ogłoszeń.

„Z powodu zawodu w miłości jest na sprzedaż nieużywana suknia ślubna“.

Czy ty pamiętasz?

O luba moja, o słodka bogini,
Z tobą-m miłości poznał elementarz,
Dla ciebie-m fajgle wydobywał z skrzyni,
Czy ty pamiętasz?

Raz zażądałaś brylantowej broszki,
Więc jam zagajnik sprzedał i inwentarz,
Bo dać nie chcieli Jankiele i Moszki,
Czy ty pamiętasz?

Gdy zapragnęłaś mieszkać w wielkim mie-
[ście,
Widząc, że ciągle mnie miłością pętasz,
Marną wioszczyne swą sprzedałem wreszcie,
Czy ty pamiętasz?

Lecz, biada, kiedy złe losy się sprzęgą,
Dziś w moim sercu jest miłości cmentarz,
Boś ty drapnęła z jakimś niedołęgą,
Chyba... pamiętasz?

I tak i owak.

— Żenisz się?
— Tak.
— Jest to małżeństwo ze skłonności,
czy z rozsądku?
— I tak i owak.
— Jakto?
— Moja narzeczona jest bardzo brzydka,
jest to więc małżeństwo z rozsądku,
ale obok tego jest bardzo bogata, a więc
jest to również małżeństwo ze skłonności.

Z ULICY.

— Co robisz, stróżu! oblałeś mnie całego!
— Oooo, ady niech pon po próżnicy piekła nie robi, bo tera woda chyba już nie je zimna.

W redakcyi.

Sekretarz: Panie redaktorze! przyniesiono rachunek od krawca.

Redaktor: Co? od krawca? pisz pan w odpowiedziach od redakcyi: „Nadesłanego manuskryptu z powodu szkodliwej tendencji użytkować nie możemy. Można go odebrać w administracyi“.

Z rozmów poufnych.

Doświadczony mąż. — Co się dzieje z Andréem? Nic o nim nie slychać?
— Andrée żonaty?
— Żonaty.
— Nie dziwię mu się, że nie wraca.

RAPORT.

Lekarz pewnego okrętu, który w każdej chorobie zastosowywał członkom załogi okrętowej hydroterapię czyli kurację wodną wpadł z pokładu do morza, skąd go już nie wyratowano. Jeden z majtków, donosząc o tem kapitanowi, zaraportował:
„Melduję, że pan doktor wpadł do swej apteki i utonął“.

O... małżeństwo.

W tej polemice małżeńskiej,
Każdy swe wygłosił zdanie,
Nikt nikogo nie przekonał,
Każdy też przy swem zostanie.

Ale żeby to zakończyć
I zapobiedz dalszej nudzie,
Powiem tylko — o małżeństwie,
Co też piszą sławni ludzie.

Balzak: „Sprawa to sądowa,
W której zawsze jedna strona
Przegrać musi, skutkiem czego
Wiecznie niezadowolona“.

Shelley twierdzi tak: małżeństwo
Instytucya tej wartości,
Że najbardziej się sprzeciwia
Wszelkiej ludzkiej szczęśliwości!“ *)

Stuart Mill: „to poddaństwo,
Które prawa wciąż uznaje,
Które — jednym barki zgniata,
Drugim — świat w monopol daje.

„Pani domu“ piękny tytuł,
Którym damy tak się szczycą,
Jest jedynie formą, „pani“
Jest prawdziwie — niewolnicą!“ **)

Dość już cytat, dodam tylko,
Że kobieta, mojem zdaniem,
Zawsze biedna, pokrzywdzona,
Czy w małżeństwie, czy po za niem.

Nawet prosty chłop powiada:
(Jego pogląd też tu wlepię)
„Kocham cię, jak moją duszę,
I jak kozuch mój cię — trzepię!“

Stara prawda, oklepana,
W każdej książce ona gości,
Każdy już ją zna na pamięć,
Że — małżeństwo — grób miłości!

A mieszkanięc tej krainy,
Gdzie cytryna wciąż dojrzewa
W swoich piosnkach melodyjnych
W ten sens kwestyę tę opiewa:

„Małżeństwo wielkie zle,
Żonaty — w klatce ptak!
I — „chi la mogli, ha doglie“ ***)
Lub odwrotnie, to tak!

*) Shelley: „Queen Mab“.

**) Mill: „Poddaństwo kobiet“.

***) Kto ma żonę, ma kłopoty.

Zły początek.

Zona (do męża, z którego zakupów nie jest zadowolona): Ty zawsze wybierasz co tylko można najgorszego!
Mąż: Niestety, od ciebie zacząłem.

*

Nędza latana zwykle litość budzi
Wśród miłosiernych i rozumnych ludzi,
Ale pan, bankrut, gdy swą pańską lata,
Staje się tylko pośmiewiskiem świata.

Na kolei drugorzędnej.

Pasażer: Czemu zawsze we środę pociąg się tak wolno wlecze?

Konduktor: Bo we środę jest po wsiach pranie i maszynista sprzedaje babom po drodze gorącą wodę.

W rodzinie literata.

Zona: Ty też cały dzień chodzisz tylko z założonemi na piersiach rękami.

Mąż. Albo co? Może mam chodzić z założonemi na plecach nogami?

Facecye autentyczne.

Podczas rozprawy sądowej w P. pospierało się dwóch adwokatów z których jeden był olbrzymem, a drugi karłem co do wzrostu.

„Co mi pan gadasz“ zawołał olbrzym, „jabym pana mógł sobie do kieszeni wsadzić“.

„O, wtedy miałbyś pan więcej rozumu w kieszeni niż w głowie“, zawołał mały adwokat zgrzyliwie.

* * *

Komicznym jest następujący „berycht“ władzy gminnej w N.... do landrata:

„Niżej podpisany naczelnik gminy donosi Prześwietnemu landratowi, że w tu-tejszej gminie nikt nie ma koni nadających się na wojskowe remonty, jako, że gmina cała składa się ze samych wołów“.

* * *

„W kwietniu b. r. osiedlił się w P. młody początkujący lekarz i obiecał swemu służącemu, że otrzyma za pierwszego pacyenta, jaki się do niego zgłosi, dwie marki gratyfikacyi.

Rzeczywiście na drugi dzień zjawia się u młodego doktora jakiś obskurny pacjent, a po konsultacyi kładzie markę na stół i chce się oddalić.

„Przepraszam pana“ zatrzymuje go lekarz, „honorarium wynosi dwie marki“.

Pacjent robi wielkie oczy, a potem odzywa się do stojącego we drzwiach służącego:

„Widzisz, teraz do całego interesu jeszcze markę musimy dopłacić!“

